Rok IV — Piątek 6 lipca 1934 r. — Nr. 169

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Krwawe samosądy trwają

Hitler otrzymał pełne rozgrzeszenie

Berlin, 5. VII. (tel. wł.) W związku z odbywającemi się nadal egzekucjami rzekomych buntowników w szeregach S. tr., prowadzonemi już na własną rękę, Adolf Hitler wydał odezwę, w której os-Azega przed samowolnemi aktami w likwidowaniu rewolty, która - wedle jego twierdzeń - skończyła się już dnia 1. lipca w nocy i grozi, że nie stosujący się do tego zarządzenia, będą przekazywani władzom sądowym do ukarania.

Berlin, 5. VII. (tel. wł.) Gabinet Rzeszy uchwalił nowelę do ustawy o obronie koniecznej panstwa, która składa się z jednego jedynego artykułu. Artykuł ten mówi: „Celem zgniecenia ataków na całość państwa przez zdradę stanu i kraju, zastosowane środki odporu państwowego są usprawiedliwione". Nowela ta rozgrzesza Hitlera i jego pomocników z wszystkich dokonanych ostatnio z pogwałceniem konstytucji samosądów. W sukurs Hitlerowi idzie min. sprawiedliwości, Günther, który urzędowo wyjaśnia, że dokonane rozstrzelania szeregu osób uczestniczących w spisku, były nie tylko koniecznością ale i obowiązkiem Hitlera.

Ze Śląska Opolskiego donoszą: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dla Prus zawiadomiło nadprezydenta prowincji Śląskiej Brücknera, że na stanowisko dotychczasowego prezydenta policji dla miasta Wrocławia zajmowane dotąd przez radcę rządowego Wähnera, zamianowany został radca rządowy Schmelt. Zmiana osoby w ścisłem związku z ostatniemi wypadkami w Niemczech.

Radca rządowy Schmelt na Śląsku Opolskim znany jest ze swej antypolskiej działalności z czasów plebiscytowych. Brał on również czynny udział podczas III-go powstania pełniąc służbę w oddziach ochronnych (Selbstschutz). Schmelt pozatem jest członkiem Reichstagn i piastuje w S. A. godność „Obersturmführera".

W Sowietach panuje głód

Berlin, 5.VII. (tel. wł) Nadeszła tu wiadomość, że w ostatnich dniach obradował w Moskwie w tajemnicy plenarny komitet wykonawczy. Posiedzenie było poświęcone wyłącznie katastrofalnej sytuacji żywnościowej. Ze sprawozdań władz moskiewskich wynika, że sytuacja pod względem zaopatrzenia ludności w żywność est barzo poważna. W niektórych okolicach grozi klęska głodu.

Nowe zamówienia sowieckie

będą niebawem sfinalizowane

Warszawa, 5.VII. (tel. wł) Przed paru dnami donosiliśmy o zamówieniach, jakie miały orzymać z Sowietów huty górnośląskie Celem sfinalizowania tych zamówień w najbliższych dniach spodziewany jest wyjazd do Moskwy przedstawicieli hut polskich w osobach nadzorcy sądowego Wspólnoty Intresów p. Krahelskieg, konsula Brygiewicza i dyr. Hodowitza. Pertraktacje będą prowadzone z przedstawicielami Sojusmetimporte przy współudziale dadcy handlowego ambasady sowieckiej w Polsce p. Tamarina.

——oOo——

Wybory w Warszawie odbędą się w lutym

Warszawa, 5.VII. (tel. wł) Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ma zgosić wniosek do Rady Ministrów o przedłużenie terminu wyborów do Rady Miejskiej w Warszawie o pół roku tj. do 13 stycznia 1933 r. Wobec tego, że wybory mają się więc być przeprowadzone do 24 lutego 1933 r. W związku ztem, wybory do Rady Miejskiej w Warszawiz w sierpnid br. nie odbędą się.

Parlameht uchwalił pełnomocnictwa

dla rządu rumuńskiego

Bukareszt, 5. VII. (tel. wł) W dniu dzisiejszym zamknięta została sesja parlamentu rumuńskiego. Izba uchwaliła ostatecznie budżej, dalej ustawę, upoważniającą rząd do zaciągnięcia pożyczki wewnętrżnej, oraz pełnomoctwictwa dla rządu na okres feryj parlamentarnych. Pełnomocnictwa te dotyczą zarządzeń dla utrzymania równowagi budżetowej, uproszczenia administracji a ponadto wydania przepisów dla ochrony żywiołu rumuńskiego w przemyśle i handlu.

——o——

Olbrzymi pożar w Niemczech

Lipsk, 5.VII. (tel. wł) W lasach państwowych koło Wurzen wybuchł dziś pożar zapruszony przez wycieczkowiczów. Wskutek silnego wiatru ogień przybrał ogromne rozmiary i objął wielkie przestrzenie. Lasy płoną. Do gaszenia wezwano prócz straży ogniowej ludność oklicznych wsi i wjsko. Kilku okolicznym wioskom grozi zniszczenie.

Dwaj parobcy spalili się w ogniu

Kalisz, 5.VII. (tel. wł) Nad powiatem kaliskim szła ub. nocy burza. Wskutek uderzenia pioruna zapaliła sę stodoła w majątku Iwanowcze, która sponęła doszczętnie wraz z zapasami siana, słomy i narzędziami rolniczemi. W ogniu spalili się dwaj parobcy, którzy mieli zwyczaj nocoać w stodole.

Kamienicznik porznął lokatora

tragiczne zakonczenie sporów

Ciche naogół Tarnowskie Góry żyją pod wrażeniem krwawej bójki, jaka miała miejsce w dniu wczorajszym o godzinie 5-tej rano przy ul. Klauzego 22.

Właściciel domu Jan Hajduk oraz lokator Józef Gruszka od długiego czasu żywili do siebie wielką nienawiść na tle sporów mieszkaniowych, co doprowadziło wkońcu do wybuchu.

W dniu wczorajszym rano Hajduk na widok Gr. popadł w złość, nastąpiły wzajemne potrącania się, a wreszcie doszło do masakry. Rozłoszczony Hajduk pchnął w pewnym momencie Gruszkę straszliwie nożem w brzuch, przepoławiając go prawie na dwie części. Równocześnie za-Gruszka ciął gospodarza śmiertelnie ciężkim hakiem od pieca w głowę.

Obaj walczący stracili przytomność, zaś Gruszce w następstwie doznanych obrażeń wypłynęły wnętrzności. Ofiary ślepej nienawiści odwieziono do szpitala w Tarn. Górach, gdzie lekarz stwierdził beznadziejny stan Gruszki. Hajdukowi utrata życia nie zagraża i niewątpliwie po wyzdrowieniu bedzie odpowiadał za zabójstwo.

Wizyta japońskiego księcia

Warszawa, 5. VII. (tel. wł.) W dniu 8. bm. przyjeżdża do Warszawy członek japońskiego domu panującego Książę Tsunenori-Kaya wraz z małżonką księżniczką Toshito Kaya. Zabawi on w Warszawie do 11 bm. Książę jest majorem kawalerji, przydzielonym do sztabu francuskiego. Interesuje się pobojowiskami z wielkiej wojny. Zwiedził już Francję. Był już w Londynie i Berlinie. Książę będzie przyjęty przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Żydzi do Sowietów

Warszawa 5. XII. (tel. wł.) W połowie bież. miesiąca wyjeżdża z Warszawy do Sowietów wycieczka kupców żydowskich. Wycieczka ta zwiedzi Leningrad, Moskwę i Charków. Podczas tej wycieczki poczynione mają być starania o uzyskaoie zamówień na towary polskie.

Na ojczyzny łono

Murzyn zrobił swoje.

W dniach najbliższych powróci z Francji na Śląsk 600 reemigrantów, którzy przed kilku latami wyjechali za pracą. Po pogorszeniu się stosunków gospodarczych w francuskim przemyśle górniczym w pierwszym rzędzie przystąpiono do redukcji obcokrajowców, a zwłaszcza Polaków, którzy znajdując się bez pracy, zmuszeni są powrócić do ojczyzny.

——0——

Zarobki spadłyo 40%

Według danych statystycznych na jejeni 1933r. przeciętne zarobki robotników w przemyśle w Polsce wynosiły od 40 gr. do 1,01 gr. za godzinę. Najniższe płace były w przemyśle drzewnym, największe w przemyśle poligraficznym. W ciągu 1933 r. trwała nadal zniżka zarobków. Szczególnie duże zniżki były w pryemyśle, dgze płace regulowane są zbjorowo. W porównaniu r rokjem 1929 spadek zarobków wynosił 20 - 40 proc. Przeciętny zarobek tygodniowy robotników w przemyśle wynosił 33,16 zl. do 43,71 zł.

(Patrź artykuł str. 4.)

Swięto narodowe Ameryki

jest dniem śmierci

Waszyngton 5. VII. (telefon własny.) W związku z uroczystościami święta narodowego w Amyryce w całem kraju wydarzyły się liczne wypadki, które w wielu miejscach zakozczyły się tragicznie. Ogółem w ciągud jednego dnia wczorajszego zanotowano w Stanach Zjednoczonych 175 wypadków śmiertelnych. Jest to najmniejsza cyfra wypadków od roku 1929. Zazwyczaj bowiem w dniu święta narodowego bardzo więle osób zginęło wskutek wybuchu ogni sztucznych. Tymczasem wdniu wczorajszem zginęło tylko 2 osoby, 69 straciło życie w wypadkach samochodowych, 70 utonęło zaś 34 osoby zginęły z różnych innych przyczen. W samym Nowym Jorku rannych zostało lżej lub ciężej 1.900 osób podczas puszczania ogni sztucznych.

——0——

Londyn 5. VII. (tel. wł.) Z Tokio donoszą, że premjer Okada utworzył ostatecznie gabinet. Sprawy zagraniczne objął Hirota, marynarkę admirał Osumi, tekę min. wojny Hayahi. Premjer oświadczył, że polityka Japonji na żadnem odcinku nie ulegnie zmianie.

Zgon wielkiej rodaczki

budzi powszechny zal

(Paryż, 5.VII. (tel. wł) — Do rodziny Zmarłej Curie-Skłodowskiej nadchodzą z całego świata liczne dpesze kondolzncyjne. Prasa fdancuska w dalszym ciągu w bszernych artykułach omawia działalność i zasługi naukowe zmarłej uczonj Polki. Wybitni profesorowie w licznych artykułach stwieddzają, że dzieło dokonane przez Curie - Skłodowska iest nieśmiertelne. „Petit Parisien" pisze z entuzjazmem o Curie-Skłodowskiej, twierdząc, że jeszcze za życia jej postać stała się legendarna. Do przebywającej w Paryżu córki zmarłej p. Ireny Curie-Jolliot P. Prezydent Rzplitej wysał depeszę kondolencyjną. Podobnej treści depeszę w imieniu własnem i w imieniu Rządu Polskiego wysłał także premier prof. Kozłowski.

5-ciu pasażerów spłonęło w samolocie.

Tragiczny lot okrężny.

Londyn, 6 7. — Aeroplan wznoszący się co pół godziny dla krótkich lotów okrężnych spadł w miejscowości Ansgar w stanie Iowa w Ameryce. Skutek był straszny. 5 pasażerów, którzy spowodu święta niepodległości Ameryki odbywali ten lot okrężny będąc pierwszy raz w aeroplanie,

spłonęli doszczętnie,

tak, że zwęglone ich ciała były nie do poznania.

Z ZEMSTY ZA PRZEGRANY MECZ

13-letni chłopiec zastrzelił rówieśnika.

Ze Stanisławowa donoszą:

W uzupełnieniu wczorajszej wiadomości o zabójstwie Romana Grontala przez swego 13-letniego rówieśnika Kazimierza Grabowskiego donoszą nam ze Stanisławowa, że na temat tej niezwykłej zbrodni krążą

najrozmaitsze pogłoski.

Wedle jednych zabójstwo zostało dokonane wskutek zemsty, gdyż Grontal zarzucał Grabowskiemu, że przez niego drużyna ich przegrała mecz footbalowy. Rozzłoszczony chłopak skradł rewolwer bratu i strzelił przez okno do przechodzącego ulicą Gronta la, który wskutek tego zmarł.

Niektórzy jednak twierdzą, że ma się do czynienia z nieszczęśliwym wypadkiem. Grabowski spowodował wystrzał

i mimowoli zabił kolegę.

Zabójcę z uwagi na młodociany wiek pozostawiono na wolnej stopie.

Mąż bez wykształcenia.

Żona maturzystka nie chciała z nim żyć.

Z Drohobycza donoszą:

W Schodnicy, pow. Drohobycz, rozegrał się krwawy dramat rodzinny, na tle niesnasek małżeńskich. Przed rokiem pobrał się Józef Ziegler z Borysławia z N. Szymańską z Schodnicy, z którą ma dziecko. Ziegler został powołany do wojska i służył w 53 p. p. 6 komp. w Stryju. Obecnie otrzymał on przepustkę i przybył do Schodnicy. Wczoraj Ziegler udał się na strych swego mieszkania, gdzie

targnął się na swe życie,

przebijając się dwukrotnie nożem w okolicę serca. Zalany krwią, straciwszy przytomność spadł ze strychu głową ku ziemi, doznając poważnych obrażeń na głowie. W stanie ciężkim odwieziono go do szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Borysławiu. Ziegler targnął się na swe życie

spowodu niesnasek z żoną,

która wedle zeznań świadków, jako maturzystka, uważała, że nie wypada jej żyć z człowiekiem bez wykształcenia.

Córka urzędnika utonęła

podczas przejażdżki kajakiem.

Bydgoszcz, 6 lipca.

Liczni wycieczkowicze byli świadkami tragicznego wypadku w Opławcu.

Pewien mężczyzna przewoził przez Brdę kajakiem pojedyńcze osoby. W pewnej chwili do kajaka wsiadła także 17-letnia Zofja Bachorzanka, zam. przy ul. Jagiellońskiej 25,

córka urzędnika.

Dziewczyna poprawiając sukienkę wyprowadziła z równowagi kajak, który wywrócił się. Bachrzanka wraz z kajakowcem znalazła się w wodzie. Oboje chwycili się kajaka i kilkanaście metrów płynęli z wartko płynącym prądem wgórę rzeki. W pewnej chwili dziewczyna zaplątała się w wodorosty i puściła kajak. Kajakowiec popłynął dalej. Zauważyli go wycieczkowicze i wyciągnęli z wody. Wyratowany mężczyzna zupełnie nie troszcząc się o dziewczynę, z którą wpadł do wody, wyciągnął kajak a następnie wiosło z wody i dopiero później powiedział o tonącej dziewczynie. Natychmiast podążono jej z pomocą. Bachorzankę wyciągnięto z wody. Dziewczyna w drodze do szpitala zmarła, nieodzyskawszy przytomności.

Jak twierdzą naoczni świadkowie wypadku, winę śmierci w pewnej części ponosi kajakowiec, który dopiero po kilku minutach po uratowaniu zawiadomił o tonącej dziewczynie. Policja wszczęła energiczne dochodzenia.

Napad złodziei na plebanję.

Alarm we wsi.

Lwów, 6 lipca. — O bezczelnym napadzie na plebanję księdza Sadawskiego proboszcza w Ścianie donoszą nam z Żółkwi.

Ubiegłej nocy trzech bandytów uzbrojonych w broń palną dostało się na plebanję księdza Sadawskiego. Służący, który spał w stodole słysząc podejrzane szmery wyszedł na dwór a na jego widok złodzieje

rzucili się do ucieczki.

Pierwotnym ich zamiarem było ukradzenie koni. Złodzieje po przebiegnięciu kilkudziesięciu kroków poczęli kamieniami bombardować okna plebanji. Wybili 18 szyb, następnie nie chcąc dopuścić, by domownicy wyszli z mieszkania, oddali kilka strzałów karabinowych, zmuszając tem samem wszystkich do pozostania w domu. Urządzenie dwóch pokoi zostało

doszczętnie zniszczone.

Proboszcz widząc groźną dla siebie i domowników sytuację polecił dzwonić we wszystkie dzwony i alarmować wieś. Złodzieje słysząc odgłos dzwonów rzucili się do ucieczki.

O wypadku zawiadomiono policję, która na miejscu przeprowadziła dochodzenia, w trakcie których aresztowano pod zarzutem dokonania napadu niebezpiecznego osobnika z Nowosiałek, sąsiedniej wsi niejakiego Mazurka oraz jego młodszego brata. Odstawiono ich do dyspozycji sądu w Żółkwi.

Za spólnikami Mazurka wdrożono poszukiwania.

Nauczyciel wiejski ofiarą gruźlicy.

Co wykazuje statystyka...

Utarło się błędne mniemanie, iż nauczyciel szkoły powszechnej, spędzający znaczną część swego życia na wsi, cieszy się z natury rzeczy

doskonałem zdrowiem.

Rzeczywistość zadaje tym zapatrywaniom kłam w sposób nie budzący wątpliwości.

„Uwięziony" przez znaczną część dnia w źle oświetlonem, wadliwie przewietrzonem i opalonem pomieszczeniu szkolnem, nauczyciel staje się w krótkim stosunkowo czasie ofiarą gruźlicy, bądź też choroby nerwowej.

Znakomicie opracowana statystyka, rozciągająca się w okresie 15 lat na bezmała 20.000 nauczycieli londyńskich szkół początkowych wykazała, że z ogólnej liczby zachorowań zgórą 43 proc. przypadło na gruźlicę płuc i krtani (struny głosowe). Na plan drugi wysunęły się

zaburzenia nerwowe.

Prawie do identycznych wniosków dochodzą na podstawie własnych statystyk Sorrentini we Włoszech, Pietrow w Bułgarji Hayhurst w Anglji, Steenoff w Szwecji. Z olbrzymiej statystyki amerykańskiej, dokonanej w 1909 r. wynika, że procent suchotników wśród nauczycielstwa jest wyższy, niż w tych nawet zawodach, które uchodzą za najwięcej przez gruźlicę zagrożone, jak np. kamieniarze. Szczyt śmiertelności z gruźlicy przypada na 25—30 rok, a więc

najczynniejszy okres życia.

Nader często spotykane wśród nauczycielstwa nadwerężenie strun głosowych stanowi chorobę zawodową. Kwestją tą powinno się zainteresować ustawodawstwo ochronne każdego cywilizowanego państwa.

Niedokrwistość, spotykaną zwłaszcza u nauczycielek, wynika nietylko z niedostatecznego przebywania na świeżem powietrzu, lecz są także częstym skutkiem przewlekłego zatruwania się tlenkiem węgla (czadem), ulatniającym się niepostrzeżenie z wadliwie funkcjonującego pieca.

Państwo nowoczesne, powołując rzesze nauczycielskie do pracy oświatowej, stanowiące rdzeń wszelkich poczynań ogólnopaństwowych, nie wyłączając zagadnień obrony kraju, powinno nad tą kategorją pracowników państwowych roztoczyć

szczególną opiekę,

a już conajmniej zapewnić jej byt materjalny, tudzież warunki pracy pod względem kulturalnym i higjenicznym nic nie pozostawiające do życzenia.

WSPANIAŁY APARAT MARYNARZA.

Fotografowanie we mgle.

Wynaleziono, jak donosi prasa amerykańska, nowy i skuteczny rodzaj broni przeciw najgorszemu wrogowi marynarzy, mgle. Jest to instrument w postaci nowej kamery fotograficznej, którą wynalazł i udoskonalił Flayel M. Williams, sam marynarz z zawodu.

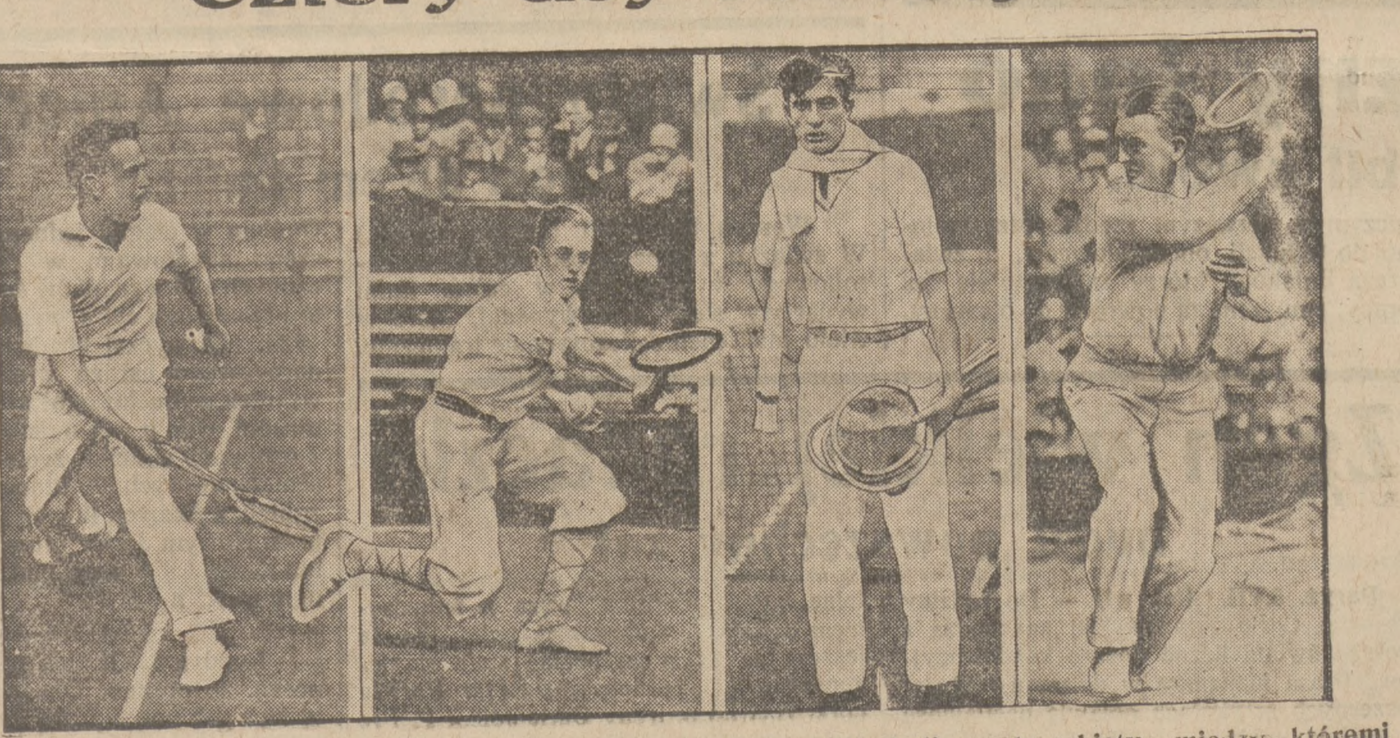
Używa on w tym aparacie do fotografowania niewidzialnych promieni pod - czerwonych, które mają tę właściwość, że przenikają wszelkie ciemności i fotografują pogrążone we mgle przedmioty z taką doskonałością wszystkich szczegółów w obrazie, jakich nie można dostać w zwyczajnej fotografji w czystem i słonecznem powietrzu.

Użycie tych promieni nie jest nowem dla nauki. Mają one około cztery razy większą przenikliwość od najlepszego oka żeglarza w mgle. Rozumie się, aby fotografowanie w mgle było wartościowe dla żeglarza, konieczna jest szybkość przedstawienia fotograficznego obrazu, aby uniknąć ukrytej we mgle przeszkody.

Williams też skonstruował swój aparat w ten sposób, że film znajduje się na stałej rolce i nie potrzebuje być zdejmowany z aparatu, a negatyw znajduje się zawsze na swem miejscu.

Negatyw ten można wystawić na działanie promieni, nastawić i mieć gotowym do inspekcji w przeciągu 30 sekund czasu. Kamera obraca się dokoła osi i może być skierowana w każdym pożądanym kierunku.

Cztery asy rakiety



Perry — Anglja, Wood — Ameryka, Shields — Ameryka i Crawford — Australja — oto rakiety, między którymi rozegrała się walka o nieoficjalne mistrzostwo świata w Wimbledon. Po zaciętej walce Crawford zwyciężył Shieldsa, a Perry — Amerykanina Wooda. Ostatecznie finał o mistrzostwo Wimbledon rozegrają Anglik Perry i Australijczyk Crawford.

Wszystko dla Ciebie...

podzielił nawet kryminał.

Bezrobtny, 22-letni Bernad Grządziel z Katowic poznał 18-letnią urodziwą Cecylję Fronckównę, do której od pierwszego spotkania zatonął gorącą miłością. Po wysłuchaniu jego oświadczyń miłosnych Fronckówna uzależniła odwzajemnienie od zakupu sukni kosztowności.

Grządziel, który nie posiadał żadnych dochodów, by je uzyskać wymzślał wejść na drogę występku. Co noc wybierał się na wyprawy złodziejskie, a w godzinach popołudniowych zdobyte kradzieżą pieniądze trwonił z ukochaną.

Po kilku miesiącacch udałych wypraw schwytanego w końcu na gorącem uczynku Grządziela przyznał się do winy i podał jako moralną sprawczynię swego upadku, swoją ukochaną Fronckównę. Wobec tego pociągnięto do odpowiedzialności sądowej również i Cecylję Fronckównę. Oboje w dniu w czorajszem opowiadali przed Sądem Okrgowym w Katowicach.

Sąd skazał Grządziela na 9 miesięcy a Fronckównę na 6 miesięcy więzienia. Ze względu na ich dotychczasową niekaralność sąd zawiesił im wrunkowo wykonanie kary na przeciąg 3 lat.

Ciułał, nad groszem się pocił

i sześciu tysiącami oszusta ozłocił.

Znany oszust Franciszek Szermann z Katowic stawał w dniu wczorajszym przed Sądem Okręgowym w Katowicach za ponowne oszustwo. Mimo, że prasa codzienna, ostatnio często ostrzegała przed tym sprytnym oszustem, Szermann znajduje zawsze naiwnych, którym pod jakimbądź pozorem wyciąga gotówkę z Kieszeni. Tymrazem ofiarą sprytnego oszusta padł drukarz Gasz z Zarzecza.

Szermann zaznajomiony się z Gaszem opowiadał mu o jakimś wielkim spadku, który w dniach najbliższych oddziedziczy po ojcu w Warszawie, a mianowicie zmyślił, że ojciec jego w Warszawie posiada kilka kamienic i wielki dom spedycyjny i że na wydobycie spadku potrzebna jdst kwota 6.000 zł. Gasz, któremu Szermann na dowód swych twierdzeń przedstawił kilka sfalszowanych dokumentów uwieżył oszustowi i pożyczył mu 6000 zł.

Po odebraniu gotówki Szermann znikł i dopiero po kilku tygodniach aresztowała go policja w Katowicach, gdzie się Szermann u znajomych ukrywał. W wyniku przewodu sądowego, sąd skazał oskarżonego na 2 lata więzienia.

Ogniem ziejąca czeluść

czychała na biedną dziewczynkę.

Straszliwy wypadek zdażył się wczoraj na hałdzie przy szybie „Nina" w Szopienicach. Zbierająca tam węgiel na opał 22-letnia Marja Jurecka z Szopienic (Kopernika 16.), dostała się na odcinek niezastygłej szlaki, która się pod nią zapadła.

Jrreckówna w ostatniej chwili zdołała wydostać się z piekielnej pułapki, jednak odniosła ciężkie poparzenia. Przewieziono ją do szpitala gminnege na kurację.

Dzieci widzą za darmo

P. K. P. urządzają od dnia 8. do 22. lipca imprezę pod nazwą „P. K. P. dla dzieci". Każda dorosła osoba będzie mogła w tym okresie przewieść bezpłatnie ze sobą dzieci do lat 14. w liczbie najwyżej 4-ch. Podróż można odbywać II lub III klasą w pociągu osobowym w dowolnej ilości. Również bez jakichkolwiek specjalnych formalności będzie mozna zabrać ze sobą dzieci własne i cudze, jeżeli tylko opiekun wykupi dla siebie normalny bilet. Przy nabywaniu biletu przez opiekuna kasjer wpda odpowiednie bilety bezpłatne dla dzieci. W celu wylegitymowania starszych dzieci należy mieć dokument stwierdzający ich wiek.

Najpierw pzeniesienia

a póżniej na bruk

Niezbyt dawno temu w Królewskiej hucie część robotników wysłano na urlopy turnusowe, zaś ok. 150 zamiast urlopowania przeniesiono do huty Falwy, gdzie mieli być stale zatrudnieni.

Ponieważ Falwa usiłuje zwolnić wymienionych robotników, którzy z powodu przeniesienia do nowej miejscowości, czy też z innych względów, związanych z przeniesieniem do Świętochłowic, poczynili znaczne wydatki, związki zawodowe energicznie przeciwstawiają się krzywdzącym zarządzeniom zarządu huty.

Odwołanie zjazdu

z powodu śmierci Roehma

Berlin, 5. VII. (tel. wł.) Zapowiedziany na sobotę i niedzielę w Kassel kongres byłych wojskowych zorganizowanych w Kiffhauserbund został ostatecznis odwołany i odbędzie się dopiero w przyszłym roku. Główne przemówienie na tym kongresie miał wygłosić zastrzelony przewódca ssturmówek Roehm.

Minister w więzieniu

Budapeszt 5. VII. (tel. wł.) B. wiceminister opieki społecznej Drehe skazany został przez trybunał za nadużycia finansowe na 5 lat więzienia i 5 tyś. pengów grzywny, oraz pozbawienie prawa zajmowania przez 10 lat urzędów publicznych.

Pęknięta czaszka

pod samochodem fabrykanta

Na szosie w pobliżu leśniczówki w Świerklańcu uległ nieszczęśliwemu wypadkowi Wilhelm Bańczyk z W. Piekar (Stroma 10), który został niebezpiecznie uderzony w głowę przez samochód Śl. 3807, należący do Augustyna Boczka, współwłaściciela fabryki pasow popędowych w Król. Hucie (Głowackiego 4). Poszkodowanego przewieziono samochodem do szpitala Sp. Brackiej w Szarleju, gdzie lekarz stwierdził pęknięcie czaszki i wstrząs mózgu.

Dzielne psy

uratowały obrońców mienia

W dniu wczorajszym na pole folwarczne w Czarnym Lesie, przybył w towarzystwie kolegów zaopatrzony w sierp i worek Ernest Wolnik z Nowego Bytomia (Podgórze 26). Zamiarem tej grupy była kradzież koniczyny. Zatrudniony w folwarku Paweł Hartman i syn jego Paweł, wezwali amatorów cudzej własności do odejścia. Wezwanie odniosło wręcz przeciwny skutek, gdyż grupa młodzieniaszków rzuciła się na Hartmanów. Wywiązała się bójka. Szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Hartmanów, którym przybyły na pomoc dworskie psy. W czasie bójki jeden z towarzyszów Wolnika, niejaki Piotr Gajda z N. Bytomia (Niedurnego 7) odniósł w następstwie cięcia sierpem poważną ranę na głowie i twarzy. Przypuszczalnie zranił go któryś z kolegów. Poważną ranę od sierpa odniósł też Paweł Hartman.

Ciężko rannego Gajdę odwieziono do szpitala w N. Bytomiu, Hartmana opatrzył doraźnie lekarz, zaś resztą napastników zajęła się policja.

Wypadek górnika

Na filarze kopalni Gothard w Orzegowie zaszedł ciężki wypadek poranienia stemplem. Poranieniu uległ rębacz Antoni Urbańczyk, któremu upadający stempel załamał niebezpiecznie podstawę nosa, powodując długotrwałe i trudne do zatamowania krwawienie.

W stanie najwyższego osłabienia przewieziono górnika do lecznicy.

Hula za cudzą forsę

Do policji w Król. Hucie zgłosiła Helena Rabusz (Bytomska 28), że onegdaj inkasent Jan Gadocha (Hajducka 21) sprzeniewierzył 400 zł., podjęte od dłużnej klienteli. Nieuczciwego pracownika nie zastano w domu. Widocznie za łatwo zdobyte pieniądze hula.

Nowy występ oszusta

Do Jadwipi Śmietanowej, zam. w Świętochłowicach (ul. Barbary 7) zgłosił się nieznany osobnik z radosną dla Smietanowej wiadomością, że w czasie najbliższem ma otrzymać tytułem zaległości w rencie socjalnej kwotę 320 zł. Oświadczył, że wypłatę tej sumy może przyśpieszyć przez swe stosunki, jednak na początek dla wpływowych osób potrzebuje kwoty 50 zł. Szczęściem dla Smietankowej miała ona wszystkiego 12 zł, które osobnik ów zabrał, obiecując wrócić po resztę w umowionem czasie.

Smietankowa która w międzyczasie nabrała podejrzeń co do wiarogodności oświadczeń nieznanego osobnika, udała się o poradę do policji gdzie ją dedynie utwierdzono w przekonaniu, że padła ofiarą oszukańczego.

Nie wiadomo, kto prędzej spotka się z protektorem Smietanowa czy policja.

Rozprawa uliczna

zakończyła się krwawo

Onegdaj nieznany osobnik wszczął na ul. Wolności bójkę z Wiktorem Rudzickim (3-go Maja 79), któremu tępem narzędziem niebezpiecznie zmasakrował, a na widok nadbiegającej pomocy zbiegł. Poranionego odstawiono do szpitala, gdzie pozeszywano mu gęsto pokiereszowaną głowę.

Magi za 2000

ulotniło się ze składu

W hurtowni kolonjalnej Terope w Nowych Hajdukach od długiego czasu zauważono systematyczną kradzież przyprawy Maggi. Ponieważ mimo bacznej obserwacji nie zdołano ujawnić sprawcy, wzrócono się do policji. Według protokółu strata wynosi 2000 zł.

Dezerter

w pułapce

W dniu w czorajszym funkcjonarjusze policji w Goduli przytrzymali na ul. Szafgocza wałęsającego się dezertera z 75 p. p. w Rybniku niejakiego Henryka Lacha. Przekazano go żandormerji, a już sąd wojskowy pouczy go o obowiązkach żołnierza.

Kłótnie lokatorskie

kończą się w szpitalu

W dniu w czorajszym na ul. Marsz. Piłsudskiego w Orzegomie 42-letni górnik, Augustyn Sitek, zam. przy ul. Stawowej 4 wszczął głośną awanturę ze swoim współlokatorem Konradem Emrychem, bezrobotnym. Wczasie bójki, Sitek zadał przeciwnikowi jakiemś tempnm narzędziem poważne rany na głowie i plecach.

Pogotowie odwiózł poszkodowanego do szpitala, zaś policja ustaliła, że przyczyną tego awanturowania były nieporozumienia osobiste.

Walka o spadek

Na tle sporu majątkowego pomiędzy spadkobiercami Ryszarda Nitsche w Siemianowicach (Barbary 3) wniesiono onegdaj doniesienie przeciw Łucji Sierońskiej (Staszyca 10), która rzekomo przywłaszczyła sobie wielkie lustro oraz męskie ubranie, wartości 200 zł. Rozprawa sądowa wyjaśni, czy doniesienie nie jest spowodowane bezpodstawnie przez zachłannych krewniaków.

Wlamywacze przed Sądem

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadali w dniu wczorajszym: Ryszard Gryc, Józef Płocieniak i Anna Wawrzynek z Nowej Wsi obwinieni o cały szereg włamań do różnych składów. Przez dłuższy czas oskarżeni bezkarnie grasowali w Nowej Wsi i okolicy, gdyż plany włamań sprytnie opracowywali i orjentowali się w położeniu składów i sklepów. Ostatnio powinęła im się jednak noga i policja chwyciła ich na gorącym uczynku. W wyniku wczorajszej rozprawy sądowej sąd skazał Gryca na 9 miesięce zaś Płocieniaka i Wawrzynkową po 3 miesiące więzienia.

RADJO

Katowice — Piątek 6 lipca 1934 r.

6,30 „Kiedy ranne wstają zorze" — 6,35 —7,40 Muzyka — płyty, w przerwach gimnastyka i chwilka pań domu, — 11,57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej oraz wiadomości meteorologiczne — 12,10 Muzyka (płyty) — 13,05 Koncert zespołu salonowego — 13,55 „Z rynku pracy" — 14,00 wiadomości gospodarcze — 16,00 Muzyka — 17,00 Audycja dla chorych — 17,15 Koncert na altówce — 17,45 Recital śpiewaczy — 18,00 Odczyt - reportaż — 18,15 Muzyka (płyty) — 18,45 „O burzach i piorunach" — 18,55 Rozmaitości 19,00 „Kukułka wśród owadów" — 19,15 Muzyka lekka — 19,50 Wiadomości sportowe — 20,00 „Myśli wybrane" — 20,22 Koncert symfoniczny — 21,20 Porady ogrodnicze — 22,15 Feljeton — 22,30 Muzyka taneczna — 23,00 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

—0—

Smierć staruszki

W dniu wczorajszem na hałdzie węglowej około szybu Boer wydarzył się trapiczny wypadek. Na chałdzie tej zbierała węgiel dla użytku domowego 59-letnia staruszka Zuzana Bywalec. W chwili, gdy Bywalcowa z workiem węgla zamierzała opuścić hałdę, potknęła się i wpadła do baseu napełnionego wodą używaną do szlamowania kopalni. Staruszka dostała się do rury odpływowej i mimo natychmiast podjętej akcji ratunkowej już tylko let zwłoki.

Pomarańcze - Pomarańcze . . .

Na odcinku Piekary przytrzymano wczoraj na przemycie i nielegalnem przekroczeniu granicy Pawła Maskula i Franciszka Nistera, przy których znaleziono większą ilość pomarańczy, obrusy, obrazy stołowe oraz szereg innych przemycanych przedmiotów. Również na odcinku Łagiewniki obok kop. Karnau przytrzymano za podobne przestępstwa mieszkańców Chorzowa I. w osobach Piotra Chlenta oraz Jana Wilka znaleziono przy nich kikanaście kilogramów mąki kokosowej oraz pomarańcz.

—000—

Dalsza obniżka płac zarobków jest niemożliwa.

Smutna statystyka głodowych płac.

Zmniejszenie kosztów produkcji winni wytwórcy znaleźć w innych dziedzinach.

W okresie kryzysu wielce aktualna stała się sprawa obniżenia kosztów produkcji, zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie. Wobec spadku cen artykułów rolniczych, każdy rolnik jest zainteresowany w tem, aby ceny artykułów przemysłowych były możliwie najniższe, inaczej bowiem nie jest w stanie ich nabywać. Z drugiej strony zainteresowany w tem jest i przemysł, dla którego rynek wewnętrzny, jako najpewniejszy i jego pojemność, bynajmniej obojętna sprawą nie jest. Nie ulega zatem wątpliwości, że przemysł chciałby produkować jaknajtaniej.

Powstaje kapitalne zagadnienie, jak obniżyć koszty produkcji, rolnik bowiem miałby mniejszy deficyt, a przemysłowiec mógłby zniżyć ceny i liczyć na większy zbyt. Wśród środków do celu tego zmierzających, wymienić należy płace robotnicze, które składają się między innemi na koszt wytwarzania. Jakoż ostatniemi czasy wysiłki pracodawców zmierzały i w tym kierunku, a obniżki płac były i są na porządku dziennym.

Według urzędowych danych, ogłoszonych przez Główny Urząd Statystyczny, liczba mężczyzn zarabiających (cyfry dotyczące kobiet umieszczono w nawiasach) poniżej 10 zł. tygodniowo stanowiła 8,8 proc. (13,1 proc.) ogólnej ilości pracujących, od 10 — 20 zł. tygodniowo — 21,7 proc. (36,2 proc.), 20 — 30 zł. — 24,2 proc. (33,5 proc.), 30—40 zł. — 19,1 proc. (12,6 proc.). A więc mężczyźni, zarabiający do 40 zł. tygodniowo, stanowili 73.8 proc. ogółu pracowników fizycznych, kobiety — 95,4 proc. A zatem zaledwie 26,2 proc. mężczyzn i 4,6 proc. kobiet otrzymywało z pracy swej więcej niż 40 zł. tygodniowo, ogromna zaś większość mężczyzn, oraz prawie wszystkie kobiety zarabiały poniżej minimum niezbędnego dla wyżywienia rodziny, przyczem upośledzenie w tej mierze kobiet jest całkiem wyraźne, wręcz rzuca się w oczy.

Przytoczone liczby stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że dalsze zmniejszenie zarobków jest nie do pomyślenia. Ponieważ warstwa pracujących jest dość liczna, sięga bowiem nawet przy uwzględnieniu bezrobocia 600.000 osób, a z rodzinami — 2—2 i pół miljona, było by to podcinaniem gałęzi, na jakiej siedzi zarówno przemysł, jak i rolnictwo, dla których zubożenie szerokich warstw spożywców pożądanem być nie może. Należy też wziąć pod uwagę i to, że koszty robocizny w ogólnych kosztach wytwarzania stanowią odsetek wręcz nikły, i nawet wydatne obniżenie płac w redukcji tych kosztów gra rolę minimalną.

Jeżeli porównamy poszczególne miejscowości, przekonamy się, że w Warszawie do 40 zł. tygodniowo zarabia 62,7 proc., w woj. warszawskiem — 78,9 proc., w łódzkiem — 85,0 proc., śląskiem 69,0 proc., białostockiem — 86,8 proc., poznańskiem — 84,2 proc., pomorskiem 87,9 proc., w nowogródzkiem — 97,1 proc., poleskiem — 93,8 proc., wileńskiem — 88,1 proc., tarnopolskiem — 92,9 proc., stanisławowskiem — 96,6 proc. itd. Z przytoczonych cyfr wynika, że jedynie w nader nielicznych województwach, mianowicie więcej od innych uprzemysłowionych, płace są cokolwiek lepsze, mianowicie w woj. warszawskiem i w samej Warszawie oraz na Śląsku. Już woj. łódzkie pomimo swego uprzemysłowienia, ma płace bardzo niskie, a w woj. rolniczych płace te znajdują się poniżej poziomu minimum kosztów utrzymania. Jedynie w Warszawie 8,3 proc. robotników zarabia więcej niż 80 zł. tygodniowo, na Śląsku jest ich 2,5 proc., w woj. tarnopolskiem dochodzi do 0,1 proc.

Obniżanie takich płac jest niemożliwe. Zarobki doszły do swego minimum. Próby zniżki kosztów produkcji muszą poszukać innych dróg niż obniżanie głodowych płac rzesz robotniczych.



Ś. p. Marja Curie-Skłodowska.

Rodziny dezerterów pozbawione będą obywatelstwa.

Najwyższy Trybunał Administracyjny wydał orzeczenie w sprawie pozbawienia obywatelstwa polskiego za uchylanie się od obowiązku służby wojskowej.

Najwyższy Trybunał Administracyjny orzekł, że władze administracyjne uprawnione są do pozbawienia obywatelstwa nietylko dezerterów, ale także i ich rodzin.

Skutki rozciągają się również na żonę uchylającego się od służby wojskowej i jego dzieci w wieku do lat 18-tu.

Następować to może we wszystkich wypadkach, gdy stwierdzona została zła wola rodziny i jej pomoc w dezercji.

Fala świeżych sił.

Odrodzenie Belgji przez młodzież.

Bruksela — w lipcu.

Niezwykle wzruszające chwile przeżywali katolicy belgijscy w ubiegłą niedzielę. Na ten dzień bowiem został zwołany do Brukseli pierwszy ogólnonarodowy zlot związków młodzieży żeńskiej Akcji katolickiej. Rzecz to zupełnie nowa na tutejszym terenie. W przeddzień zlotu jedna z naczelnych działaczek wyraziła się, iż jeszcze przed kilkunastu laty podobna manifestacja nie byłaby do pomyślenia, nietylko dlatego, że wówczas katolicy mniej manisfestowali nazewnątrz swe wierzenia, ale szczególnie dlatego, iż właśnie w sferach katolickich istniał zdecydowany opór przeciw wszelkim publicznym wystąpieniom młodzieży żeńskiej. Z niezwykłą też obawą a jeszcze większą wiarą, kierowniczki zdecydowały się na zwołanie tego zlotu.

Z iście kobiecą skrupulatnością opracowano najdrobniejse szczegóły i wydano zarządzenia. Sukces jednak przewyższył wszelkie przewidywania i najoptymistyczniejsze nadzieje, nawet osób najbardziej wtajemniczonych. Spodziewano się trzydziestu, a stawiło się pięćdziesiąt tysięcy młodych dziewcząt ze wszystkich zakątków Belgji, co stanowi znacznie więcej niż połowa ogółu członkiń, których liczba dochodzi osiemdziesięciu tysięcy.

Belgijska żeńska młodzież katolicka tworzy dwie równoległe zupełnie autonomiczne organizacje, utworzone na zasadzie podziału językowego: wallońską i flamandzką. Każda z tych organizacyj posiada swą przewodniczącą i kapelana generalnego, czyli jak się to mówi dyrektora, dwie te osoby są głównymi wodzami w związkach. Organizacje posiadają po pięć sekcyj, które obejmują młodzież wiejską, robotniczą, szkolną, uniwersytecką i niezależną. Poszczególne grupy powstają na terenie parafij. Odznakę organizacyjną stanowi biała tarcza z krzyżem oplecionym pszennym kłosem. Sekcje odróżniają się kolorem krzyża oraz beretami różnych kolorów. Przyjmuje się tu coraz szerzej zwyczaj, iż członkinie każdej sekcji na wspólne wystąpienia ubierają się w suknie koloru odznaki. Po raz pierwszy na szerszą skalę zastosowano ten zwyczaj właśnie z okazji obecnego zlotu, co mu nadało nieoczekiwaną barwność i bardzo podniosło zewnętrzny efekt tej wspaniałej manifestacji.

Zlot rozpoczął się uroczystą mszą polową, którą celebrował prymas Belgji, kardynał Van Roey, w obecności nuncjusza i sześciu biskupów. Wspaniały ołtarz został ustawiony na tle wielkiej kolumnady muzeum zwanego „Cinquantenaire“ stanowiącego pomnik pięćdziesięciolecia niepodległości W czasie mszy świętej wszystkie uczestniczki zlotu śpiewały chórem. Pierwszy szereg ustawionych klęczników zajęli katoliccy członkowie rządu. W specjalnej loży zasiadła reprezentantka królowej, która sama ze względu na niedawne powiększenie się rodziny królewskiej nie mogła przybyć, jak to było planowane.

Po nabożeństwie prymas, biskupi z nuncjuszem na czele, ministrowie, przedstawiciele licznych związków i kapelani zajęli specjalnie wybudowaną trybunę, aby przyjąć defiladę wszystkich uczestniczek.

Przemarsz ten był zaprawdę imponujący! Nieprzerwaną falą szły sekcje za sekcjami, sprawiając wrażenie barwnej tęczy, przesuwającej się przed oczami zachwyconych widzów.

Dwadzieścia tysięcy Wallonek i trzydzieści tysięcy Flamandek podzielonych według prowincyj i środowisk oraz sekcji maszerowało bez przerwy przez 2 godziny. Każdą sekcję poprzedzały sztandary, na których w najrozmaitszych kombinacjach powtarzał się emblemat związku. Zdobią je herby miast i prowincyj oraz dewizy i sentencje sięgające nieraz wojen krzyżowych, których wspomnienia tak silnie wiążą się z historją tego kraju.

Specjalnie podkreślić należy wielką karność i zwartość organizacyj, która pozwoliła kierować tak olbrzymią masą bez żadnej komendy, zbiórek, równań, odliczań lub czegokolwiek, coby mogło przypominać musztrę, rzecz zupełnie nieznaną w tego rodzaju organizacjach. Jedynie chóralny śpiew regulował pochód i nadawał tempo marszu.

Niesposób, aby choć w paru słowach nie zaznaczyć tej wielkiej radości tych tysięcy roześmianych, a równocześnie skupionych twarzy tej młodzieży, ufnej w świętość wyznawanych ideałów i dumnej, iż może swą wiarę i przekonania zamanifestować wobec całego narodu i złożyć hołd najwyższym dostojnikom Kościoła i rządu, którzy jej patronują. Nie możemy tu wchodzić w szczegóły programu zebrań obu grup językowych, ani streszczać pięknych przemówień, niesposób jednak pominąć tego porywu entuzjazmu, jaki odpowiedział na przeczytany przez kardynała prymasa dłuższy list, w którym kardynał Pacelli przesyła życzenie dla związku oraz specjalne błogosławieństwo Ojca św. dla jego członkiń zgromadzonych na pierwszym zlocie.

Przyznać też trzeba, iż tak władze państwowe jak i kolejowe otoczyły serdeczną opieką uczestniczki zlotu i wykazały wielkie zrozumienie dla tego odrodzeńczego ruchu. Szczególnie sprawnie działała kolej, uruchomiając przeszło 40 specjalnych pociągów, a nawet otwierając w tym celu osobną stację osobową w śródmieściu i budując dwa trzystometrowej długości perony dla wygody uczestniczek zlotu. Rezultaty zlotu będą napewno trwałe i owocne dla samej organizacji i jej członkiń, ale już teraz widać dodatni wpływ tej manifestacji na starsze społeczeństwo, które te szeregi młodzieży jakby zaraziły swym optymizmem i swą gorącą wiarą oraz entuzjazmem, oddającym wszystkie swe siły i młody zapał w służbę Bogu i narodowi.

Tadeusz Sopoćko, b. konsul.

GOŚCIE Z NIEBA.



Entuzjastyczne owacje na ulicach Warszawy dla braci Adamowiczów. Samochód ze zwycięzcami Atlantyku sunie wśród szpaleru publiczności i powodzi kwiatów.

Obrabowane zwłoki uczenicy.

Ponure odkrycie dozorcy cmentarnego.

W miejscowości Mołodia stróż cmentarny stwierdził, że grobowiec rodziny Ropczan jest otwarty, a zwłoki zmarłej przed kilku miesiącami 14-letniej uczenicy Weroniki Ropczanównej znikły. Po dłuższych poszukiwaniach znaleziono znieważone zwłoki w krzaku poza cmentarzem. Hjeny cmentarne zrabowały kosztowności, które miejscowym zwyczajem ojciec zmarłej, burmistrz Mołodji, kazał włożyć do grobu zmarłej córki.

NASZ URZĘDNIK.

Kiedy przed przeszło 15 laty odzyskaliśmy niepodległość państwową, stanęliśmy wobec bardzo trudnego zagadnienia zapełnienia kadr urzędniczych niemal nowym zupełnie elementem. Po zaborcach bowiem odziedziczylismy nie wiele. Ani w zaborze rosyjskim, ani niemieckim w służbie państwowej Polacy nie brali liczniejszego udziału; było ich natomiast nieco więcej pod zaborem austrjackim.

Ale wskrzeszona do nowego bytu Polska — państwo od Karpat po Bałtyk, od Olzy i Warty po Zbrucz i Dzisnę — potrzebowała, by się jako tako zorganizować i zagospodarować, wiele sił urzędniczych. Konieczność ta zmuszała do przysłonięcia oczu na różne braki w kwalifikacjach różnych kandydatów, w poziomie wykształcenia czy charakteru. Chodziło wszak głównie o to, by zapełnić lukę, powstałą przez wycofanie żywiołów obcych, urzędników zaborców. By czemprędzej skleić aparat wykonawczy w różnych dziedzinach administracji państwowej.

Czasy te mamy dawno już za sobą. Przegradza nas od nich przeszło 15 lat, podczas których pięćsettysięczna rzesza urzędnicza w Polsce przebyć mogła ewolucję, unicestwiającą zupełnie dawne tradycje zaborcze. Dziś oczywiście śladu już niema po ex biurokracie, jego mentalności, jego stosunku do społeczeństwa — a tem mniej po rosyjskim czynowniku czy niemieckim Beamte. Nietylko dlatego, że te odziedziczone po zaborcach osobniki przeważnie pędzą już spokojny żywot emerytów, ale przedewszystkiem dlatego, że ich miejsce z biegiem lat zajęli ludzie, wyrośli już w wolnej Polsce, wychowankowie polskich szkół średnich i wyższych.

A jednak, gdy się podsłucha, co szary człowiek, co przeciętny obywatel mówi o stanie urzędniczym, co opowiada o swych codziennych niemal kontaktach z organami wykonawczemi władzy — zwłaszcza na niższych uwarstwieniach biurokracji — często słyszy się mniej lub więcej jaskrawo wypowiadane żale i zastrzeżenia.

Skąd one pochodzą? Skąd te skargi na św. Biurokracjusza?

Mamy bowiem dwa typy urzędnicze. Urzędnika, będącego — jak mówią Anglicy — the rigt man on the right place... właściwym człowiekiem na właściwem miejscu. I mamy niestety drugi typ, do którego zaprawdę tego angielskiego określenia zastosować niepodobna.

Na szczęście typ pierwszy przeważa; na szczęście jest u nas w zdecydowanej większości. Ale — bądźmy zupełnie szczerzy i powiedzmy otwarcie — rośnie również na grzędzie biurokratycznej ten typ drugi, ujemny; zachwaszcza niwę, stanowi ten właśnie element, który budzi w społeczenstwie tyle goryczy.

Urzędnik dobry, urzędnik spełniający swe zadanie, to jest ten właśnie, który wychodzi zawsze z założenia, iż misją jego jest okazać pomoc obywatelowi, gdy ten ma coś do załatwienia w urzędzie. Czy w biurze gminy, czy starostwa, czy w okienku poczty, czy na dworcu kolejowym, w urzędzie skarbowym czy w lokalu Ubezpieczalni — urzędnik dobry reguluje stosunek obywatela do władzy państwowej sprawnie i szybko, z tendencją uproszczenia załatwienia sprawy, a nie jej odwlekania czy komplikowania.

Przeciwnie zupełnie postępuje drugi typ urzędniczy. Dla niego nie tabakiera dla nosa, a wręcz przeciwnie: nos dla tabakiery. Klient istnieje poto, aby istniał urząd. A przecież winno być odwrotnie: urząd istnieje dla obywatela! Więc ten — nazwijmy go otwarcie — zły urzędnik myśli przedewszystkiem o tem, jakby klientowi zaimponować swą ważnością i swem prawem rostrzygania spraw, dotyczących bytu i interesu szarego obywatela. Najprostszy sposób: to mnożenie trudności. Więc jeszcze nie wszystkie papierki w porządku, jeszcze nie wszystkie elementy dostarczono do decyzji w najbłahszej choćby sprawie. Taki urzędnik stoi przed klientem w twardym pancerzu, złożonym z wszystkich możliwych ksiąg, ustaw i przepisów i wszystkich możliwych w nich paragrafów. Jakie tylko można wyszukać wymyślne trudności i przeszkody — natychmiast one dobywają się z mózgownicy takiego biurokraty. Ale nie każdy jest — utrudniaczem. Istnieje inna odmiana: zbywacze. Taki pan stara się jaknajspieszniej zbyć klienta, którego uważa za natręta, zmącającego spokojne trawienie. Więc wyznacza dla załatwienia najprostszej sprawy — jaknajdalsze terminy, zwleka z decyzją i wcale się tem nie przejmuje, że zwłoka komukolwiek przysporzy szkody. Taki biurokrata ma czas i stoi na stanowisku, że każdy akt musi się odleżeć.

Oto typ — aspołeczny, oto osobnik, który nietylko nie spełnia swego zadania, ale jest wprost szkodnikiem. Postępowanie bowiem jego mnoży niezadowolenie w społeczeństwie, szerząc w szarym człowieku gorycz i wywołując te atmosferę niewiary w sprawność aparatu państwowego, która utrąca przywiązanie obywatela do państwa. Ileż niezadowolenia możnaby zaoszczędzić, gdyby nie to fałszywe i szkodliwe stanowisko, zajmowane przez nieodpowiedniego sługę państwa?

Na szczęście — jak już rzekliśmy — jest ich znaczna mniejszość. Nasz stan urzędniczy cechuje z każdym rokiem coraz większy poziom poczucia obywatelskiego i sprawności zawodowej.

Tembardziej zatem należałoby poza nasz stan urzędniczy wyeliminować te osobniki, które nie dorosły do wysokości zadania, a swem zachowaniem psują opinję naszej ciężko pracującej i wielkie usługi państwu i społeczeństwu oddającej rzeszy funkcjonarjuszy publicznych.

Trzeba oddać chłopu, mieszczuchowi i robotnikowi to,

co mu skonfiskowała deflacja

Zanalizujmy dzisiejszą rzeczywistość gospodarczą Polski. Spójrzmy na sytuacje wsi i miasta.

Fornal czy małorolny oszczędzał, nie pił, nie dojadł, nie ubrał się, oszczędzał. Oszczędził 10 tysięcy złotych. Kupił sobie za 20 tysięcy 15 morgów gruntu. Kupił, zaciągnąwszy pożyczkę w Banku Rolnym — 10.000 zł. On miał pół i jego wierzyciel bank pół — w chwili zaciągania pożyczki. Dziś gospodarstwo jest warte 8 tysięcy. On nie ma nic Bank ma wszystko. On ma niezapłacone raty. Jest wywłaszczony na rzecz Banku Rolnego, posiadacz, jest fikcyjnym właścicielem. Jeśli zaś kupił bez pożyczki Banku Rolnego, a został mu prywatny dług 10.000 zł., na 15 czy 10 proc., jak się to w latach 1925—1928 praktykowało, jest jeszcze gorzej. Sprzedawca-wierzyciel już dawno wystawił parcelę na licytację za procenty, których nabywca nie był w stanie płacić.

Jeśli wziąć pod uwagę, że w Polsce dokonuje się przebudowa ustroju rolnego, że takich tranzakcyj kredytowych było dużo, wtedy zdamy sobie sprawę z tego, ilu jest takich wywłaszczonych, ilu jest takich fikcyjnych właścicieli.

Miał 250 morgów. Były warte 350 tysięcy. Pożyczył w Banku Rolnym na meljoracje i inwestycje 120 tysięcy. On miał dwie trzecie, wierzyciel, Bank Rolny, jedną trzecią majątku. Dziś majątek wart jest zaledwie 120 tysięcy. On nie ma nic. Jest wywłaszczony na rzecz Banku Rolnego. Jest fikcyjnym właścicielem folwarku.

Rolnik ma dług prywatny. Wierzycielowi może nie płacić. jest moratorjum. Urząd Rozjemczy rozłożył mu spłatę na 7 lat. Czy będzie mógł oddać? Wątpliwe. Wierzytelność jest raczej też fikcyjnym wierzycielem.

A miasto? Ktoś miał fabrykę wartości 5 miljonów. Zadłużył się w Banku Gospodarstwa Krajowego na półtora miljona. Dziś faktycznym właścicielem jest Bank Gospodarstwa.

Inny miał 20 tysięcy kapitału. Wybudował nowy dom. Pożyczył z Banku Gospodarstwa Krajowego 20 tysięcy. Mieli on i bank po połowie. Dziś bank ma wszystko, bo dom w najlepszym razie wart 20 tysięcy zł. On jest fikcyjnym właścicielem.,

Skromny kamienicznik posiada na przedmieściu 8-izbowy domek. 7-miu lokatorów i on sam, każdy zajmuje po jednej izbie. Lokatorzy są bezrobotni. Nikt nie płaci. Eksmisji niema dla bezrobotnych. Ponieważ jest „kamienicznikiem" zwolnini go z fabryki. Przestał zarabiać swoje 35 zł. tygodniowo. Z komornego nic nie wpływa. Z czego zapłacić podatki? A co jeść? Chyba cegłę ze swego domu ma jeść faktycznie fikcyjny właściciel nieruchomości na przedmieściu.

Miał 20 tysięcy oszczędności Pożyczył na hipotekę nowego domu. Dostał hipotekę zaraz po Banku Gospodarstwa Krajowego. Dziś dom jest wart zaledwie tyle, ile wynosi pożyczka banku. Jego wierzytelność jest problematyczna. On jest fikcyjnym wierzycielem sumy hipotecznej. Zresztą i tak jej nie może odebrać — jest przecież moratorjum. Moratorjum takie jest również na hipoteki na starych domach.

A jak straszna jest sytuacja dłużników, którzy, korzystając z kredytu wekslowego, dali kaucje hipoteczne. Moratorjum nie ma zastosowania przy kaucjach (obejmuje tylko t. zw. prosty dług hipoteczny). Wierzyciel wystawia weksle, zamienia kaucję na prosty dług wystawia nieruchomość na licytację. Dłużnik idzie z torbami w świat.

Mniewięcej to samo dzieje się wszędzie, gdzie jest „sztywna" waluta, i gdzie była deflacja.

Państwo jest dziś potężne. Obok całego aparatu administracyjnego ma prawie wszystkich w kieszeni. Ponieważ banki państwowe mają zawsze pierwszy numer hipoteki, ich wierzytelności nie są fikcyjne. Państwo, główny wierzyciel, może przeprowadzić redukcję długów. Powstaje pytanie: komu należy zredukować długi? Czy małym kapitalistom, czy dużym, czy obydwom, czy jednemu i któremu? Faktycznie redukcja długów jest podarunkiem. Ktoś dzięki deflacji został faktycznie wywłaszczony. Jeśli mu dzisiaj zredukujemy dług, oddajemy mu to, czego on już nie ma, dajemy mu prezent. Jaka jest racja by dawać takie prezenty dużym kapitalistom? Czy ziemiaństwo i magnaterja zasługują na to, by restytuować ich majątki? Czy przeważnie nie Polak fabrykant — międzynarodowy kapitalista — może na to zasługuje?

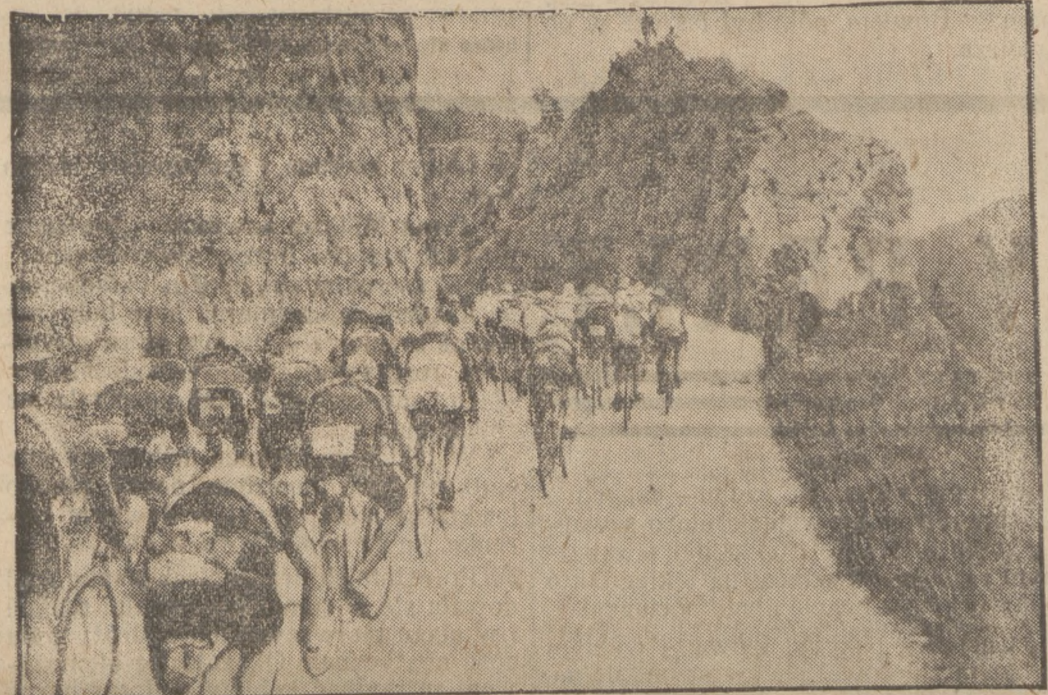
Należy pomyśleć o małym człowieku: o chłopie i robotniku. Tym małym należy oddać to, co im się zabrało. To jest ich w pocie czoła zapracowany grosz. Miał Bank Rolny (jako wierzyciel) pół majątku byłego fornala, niech ma i obecnie pół. Miał Bank Gospodarstwa Krajowego pół domku robotnika-ciułacza, niech ma i obecnie pół.

Chłop był w 1928 roku winien 300 zł. podatku. Była to wartość jednej krowy. Dziś ma oddać z odstekami i kosztami za te 300 zł. — 600 zł. Za jedną krowę ma oddać 5 krów. Trzeba to zlikwidować, Państwo bowiem nie może być największym lichwiarzem, jaki kiedykolwiek istniał.

Nie mając co jeść, nie mają masy polskie: chłopi i robotnicy za co kształcić swych dzieci; nie mogą zasilać rów polskiej prawdziwie inteligencji. Trzeba im to umożliwić.

Trzeba zlikwidować fikcję. Trzeba stworzyć warunki życia dla mas. 70 proc. ludności chłopskiej i 10 proc. robotników, to cztery piąte ludności Polski W oparciu o masy chłopskie i robotnicze trzeba zacząć walkę o nowe państwo pracy. Dziś jeszcze pozostający w szeregach stronnictw opozycyjnych chłopi i robotnicy polscy pójdą jutro w bój o lepsze jutro polskiego świata pracy.

Na jwiększy kolarski bieg świata



Wczoraj rozpoczął się we Francji 28-my bieg kolarski dookoła Francji na dystansie 4.363 klm. Do tegorocznego turnieju zgłosiło się 6 pełnych reprezentacyj państwowych Francji, Niemiec, Belgii, Włoch, Szwajcarji i Hiszpanji, oraz 20 kolarzy indywidualnych, w tem 4 Belgijczyków, 4 Włochów i 12 Francuzów. Pierwszy etap biegu prowadził z Paryża do Lille. Dystans pierwszego etapu wynosi 262 klm.

Syn strącił matkę do rzeki

za namową ojca.

W ub. roku Prut wyrzucił w miejscowości Lujeni na Bukowinie zwłoki niejakiej Eufrozji Zawałowskiej. Przyjęto wówczas, że zachodzi nieszczęśliwy wypadek i Zawałowską pochowano. Obecnie żandarmerja aresztowała jej syna Jana, który za namową ojca w czasie przechadzki nad Prutem

strącił swą matkę do rzeki.

W dniu tym [illegible]ał się odbyć proces rozwodowy denatki z mężem i nie ulegało wątpliwości, że majątek zostanie przyznany żonie. Ażeby zdobyć majątek, ojciec i syn postanowili zgładzić Zawałowską, a dokonawszy potwornego czynu, objęli dziedzictwo po zmarłej spowodu nieszczęśliwego wypadku. Proces mordercy odbędzie się w najbliższym czasie.

Wizyta u pani Bleriot.

Czekać, cierpieć, milczeć —

oto zadanie żony lotnika.

Paryż, w lipcu.

Ubiegłej soboty na lotnisku w Buc świętem lotniczem obchodzono uroczystość 25-lecia przelotu Ludwika Bleriota przez kanał La Manche. Zewsząd, zarówno z Francji, jak i z Anglii, ziechali się najwybitniejsi lotnicy, by uczcić słynnego pioniera awiatyki, który w lekkim samolocie własnej konstrukcji zapoczątkował komunikację lotniczą nad obszarami mórz.

Zjawili się nawet przedstawiciele angielskiej „Royal Air Force”, którzy bardzo rzadko biorą udział w uroczystościach lotniczych. Brakowało tylko bohatera obchodu — Ludwika Bleriota unieruchomionego chwilowo

atakiem choroby sercowej.

Reprezentowała jednak męża pani Bleriot, wierna towarzyszka wśród całej karjery lotnika, która dzieliła z nim wszystkie jego troski i powodzenia.

Zadziwiająco młodzieńcza jeszcze, pomimo siwiejących już włosów, pani Bleriot ze spokojną godnością przyjmowała wszystkie wyrazy hołdu, przeznaczone dla małżonka.

Odwiedziliśmy później p. Bleriot w jej obszernych i pięknych apartamentach na bulwarze St. Germain, prosząc o zakomunikowanie nam wrażeń, jakich doznała, gdy mąż jej przedsięwział niebywały w owych czasach projekt przelotu nad kanałem.

— Są to rzeczy już bardzo odległe — rzekła — a mimo to żywe w mej pamięci. Dzisiejsze młode kobiety, żony słynnych lotników, drżące nieraz o powodzenie wyczynów małżonków, śmiałych lotów przez obszary mórz, jednak wyobrazić sobie nie mogą, czem było życie moje, a nawet życie moich dzieci. Należy pamiętać o tem, że mąż mój był zarazem

wynalazcą i konstruktorem samolotów,

które sam wypróbować musiał. Wszystko w domu naszym było zależne od świeżo powstałego samolotu. Mąż mój nieraz podczas posiłków znienacka wydobywał z kieszeni ołówek i kreślił jakieś notatki, byle gdzie, na mankiecie, a nawet na obrusie. W podobnych chwilach milkliśmy wszyscy.

Sześcioro dzieci pp. Bleriot wychowało się w ten sposób, w cieniu śmig samolotów, pani Bleriot zaś jeździła z mężem na wszystkie lotniska, gdzie narażał swe życie na aeroplanach, których motory, zaopatrzone zaledwie w piętnaście litrów benzyny, dozwalały na krótki tylko, conajwyżej czterdziestominutowy lot.

— Towarzyszyłam mężowi wszędzie — mówiła nam p. Bleriot — gdyż zdawało mi się, że w mojej obecności niebezpieczeństwo będzie mniejsze. Mimo to byłam obecna przy

kilkunastu jego upadkach.

Pamiętam, gdy na zjeździe w Reims wysiadł z samolotu, który stał w płomieniach, i na szczęście swe wpobliżu znalazł kałużę wody, w której się tarzał, by zagasić płonące już ubranie. Byłam również w Konstantynopolu, gdy wraz z maszyną swą zawadził o dach i spadł stamtąd, jak martwa masa z wysokości trzech pięter. Nigdy jednak nie zdradziłam swego niepokoju. Nie należy bowiem słabością własną tamować polotu ludzi silnych.

O słynnym przelocie nad kanałem pani Bleriot opowiada w sposób następujący:

— Śledziłam jego lot z kontrtorpedowca, na którym się znajdowałam. Spoczątku, na tle mglistego nieba, widziałam jeszcze białe skrzydła jego samolotu, lecz wkrótce, szybsze od nas, znikły mi z oczu....

I wówczas na samotnej łodzi, pomiędzy niebem a wodą, małżonka lotnika z napięciem śledziła fale przestworza i fale wód...

— Zwłaszcza wód — zwierzyła się nam, — Bowiem, póki był jeszcze w powietrzu,

wszystko było dobrze...

Gdy zbliżaliśmy się do Duwru, zauważyłam na plaży białą plamę... Był to samolot, lecz ja sądziłam w pierwszej chwili, że chodzi o rozłożoną na słońcu bieliznę i jeszcze przeżyłam straszliwe momenty, zanim przekonać się mogłam o powodzeniu przedsięwzięcia męża. Nigdy nie zapomnę entuzjazmu, z jakim nas przyjęto. Mówię „nas”, bo wiem zarówno we Francji, jak i w Anglji, zawsze przyznawano mi udział w współpracy z mężem, jakkolwiek polegał tylko na mojem zrozumieniu jego wysiłków. Czy pojmują panowie, jaką straszną męką jest ustawiczne ukrywanie swych uczuć — strasznego niepokoju wobec codziennego wystawiania się na niebezpieczeństwo pioniera niezbadanej jeszcze umiejętności?

Czekać, cierpieć, milczeć i nie tracić nadziei — oto zadanie żony lotnika.

Mal.

Dzielna córka rolnika.

Zraniła ciężko bandytę.

Do zagrody rolnika Truela w Louscey-rec wtargnął jakiś osobnik i usiłował nakłonić rolnika do kupna jakiegoś materjału. Spotkawszy się z odmową osobnik starał się gwałtem zmusić rolnika do kupna, a gdy i to nie pomogło, zagwizdał na palcach i w ten sposób zwabił kilku innych osobników, którzy

rzucili się na rolnika.

Wywiązała się bójka, w czasie której rolnik został ciężko raniony. Widząc swego ojca w niebezpieczeństwie, 19-letnia córka rolnika pobiegła po rewolwer i zaczęła strzelać z niego do złoczyńców, raniąc ciężko jednego z nich. Rannego bandytę odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala. Innym udało się zbiec, lecz zostali nazajutrz aresztowani przez żandarmów.

Polska - Niemcy.

Sensacyjny mecz lekkoatletyczny.

Dnia 15 lipca r. b. na stadjonie Wojska Polskiego rozegrany zostanie sensacyjny kobiecy mecz lekkoatletyczny Polska-Niemcy. Będzie to pierwsze oficjalne spotkanie polsko-niemieckie w lekkoatletyce.

Drużyna niemiecka jest bezsprzecznie najlepszym zespołem w Europie, czego zresztą dowodzi zdobycie pierwszego miejsca w klasyfikacji drużynowej podczas trzecich igrzysk kobiecych w Pradze. W tych igrzyskach drużyna polska zdobyła drugie miejsce, zatem mecz w dniu 15 lipca będzie jednocześnie rewanżowem spotkaniem o prymat w lekkiej atletyce kobiecej.

Obie drużyny przygotowują się do meczu bardzo intensywnie. Skład drużyny polskiej zostanie ustalony

po mistrzostwach Polski,

które się odbędą 7 i 8 lipca w Warszawie. W każdym razie do składu drużyny wejdą napewno: Walasiewiczówna, Wajsówna, Kwaśniewska, Freiwaldówna i Cejzikowa.

Skład drużyny niemieckiej nie jest jeszcze oficjalnie znany, w każdym razie będzie najsilniejszym, a znajdą się w nim z pewnością sprinterka Krauss, dyskobolka Mollenhauer, rekordzistka świata w kuli Heublein, płotkarka Engerhardt, rekordzistka świata w oszczepie Braumiller i inne.

Program zawodów obejmuje konkurencje następujące: 100 i 200 mtr. 80 mtr. przez płotki, sztafeta 60x75x100x200 mtr., skoki wdal i wzwyż, rzuty kulą, dyskiem i oszczepem. Punktacja 5:3:2:1 a w sztafetach 7:4.

Drużyna zwycięska zdobywa nagrodę wędrowną, ofiarowaną przez ministra Lipskiego, posła R. P. w Berlinie.

PETER KARYE

TRZY PERŁY

21)

Przekład autoryzowany **EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.**

— Dziękuję panu. Czułem się wyjątkowo podle, kiedy mnie pan znalazł na tym kamieniu w porcie. Byłem bliski tego, by za jednym zamachem raz nazawsze zakończyć wszystkie swoje sprawy. Dużo czasu upłynie, zanim Jack Pelton odzyska spokój. Wątpię, czy się zobaczymy kiedykolwiek. Żegnam pana, Ho-Tseng. Mam jeszcze jedną, ostatnią prośbę: gdyby przypadkiem spotkał pan Nancy — kto wie, może się rozczaruje do tego czasu — i gdyby zapytała o mnie, proszę powiedzieć, że w Szangha ju, w dawnem miejscu, będą wiedzieli, gdzie się znajduję; tamże zostawię dla niej trochę pieniędzy.

Podał Chińczykowi rękę i skierował się do kładki, łączącej łódź z brzegiem. Już stał na kołyszącym się mostku bambusowym, gdy Ho-Tseng zapytał:

— O śmierci dziecka nie powiadamiać Nancy Rouve?

Jack był już po drugiej stronie na lądzie i musiał podnieść głos, by Chińczyk zrozumiał.

— Singapore, doktór Gray ze „Szpitala Królewskiego” wie o wszystkiem.

Ho-Tseng spoglądał na mężczyznę, znikającego między krzewami. To już nie był człowiek w kwiecie wieku; szedł lekko zgarbiony, nie robił wrażenia, że jest na tyle energiczny i przedsiębiorczy, by z polecenia któregoś państwa mógł się podjąć zadania uzupełnienia braków w wywiadzie nieco szwankującym w strefie tropikalnej; w każdym razie nie wyglądał na takiego, któ ryby w tym klimacie długo pociągnął.

Chińczyk pokiwał głową i wolnym krokiem skierował się w stronę domu, nie miał przeczucia, że jeszcze kiedyś w swojem życiu spotka Jacka Peltona.

* * *

Już na morzu Jawajskiem mniej więcej na wysokości Bandjermassin, musiał „Wavescraper” pokazać co potrafi. Z północo-wschodu nadchodziła burza, wicher z gwałtownością pocisku uderzył w żagle, obrócił jachtem i dął w jego bok, o który z głuchym łoskotem obijały się spienione fale. Amerykańska załoga prędko opanowała sytuację. Przewodził jej George Millican, muskularny i zahartowany zuch w wieku około czterdziestu lat; na energicznej twarzy zamiast oczu miał wąskie szparki, przez które jak szkło połyskiwała niebieska tęczówka.

W następnej chwili ściągnięto żagle pomocnicze, zwinięto bezan i statek, przy pomocy jedynie żagla głównego, szedł przed burzą wprost na południo-zachód. Z niezwykłą lekkością biegł po falach, które się stawały niebezpiecznie krótkie i, uderzając pod ostrym kątem w ściany kadłuba, ześlizgiwały się po nich.

Teraz Millican nawrócił i lawirując poszedł przeciw burzy. „Wavescraper” płynął szerokim zygzakiem, kładąc się na każdem załamaniu na inny bok; raz po raz przelewały się fale przez sztymbork, rozpryskując się o ogrodzenie pokładu; powierzchnia żagli pozostała nie zmieniona.

W takich warunkach manewrowanie statkiem było kunsztem, poszło gładko i wkrótce jacht płynął w dawnym kierunku, ku cieśninie Flory.

Po ostatnich przeżyciach Nancy znajdowała się w stanie zrozumiałej reakcji i w ciągu pierwszych dni podróży była dość apatyczna. Okazało się niemożliwem zatrzymać kobiety podczas burzy na dole; nie bacząc na wicher, obie wyszły na pokład. Jesper w miarę sił pomagał załodze przy manewrowaniu żaglami, Elma, siedząc obok Nancy, przyglądała się naprzemian rozhuśtanemu morzu i pracującym mężczyznom.

Po sześciu godzinach, kiedy wzbierająca fala zaczęła przyprawiać kobiety o coraz silniejszy strach, burza przeciągająca nad nimi urwała się tak nagle, jak przysła i, przybierając na sile, w szalonym pędzie pomknęła ku Samarandze i Bataw'i. Przez podarte, postrzępione chmury błysnęło słońce i tylko rozkołysana powierzchnia morza świadczyła, że minęły długie godziny zmagania się z żywiołem.

Można było znów wyciągnąć się na wygodnych leżakach na pokładzie „Wavescraper'a”; nawet Millican, który w ciągu sześciu godzin nie wypuścił z rąk steru, oddał go teraz sternikowi i siedział obok Elmy z krótką fajką w kształcie głowy buldoga, żałośnie piszczącą przy każdem pociągnieciu.

Rozprawiał o widokach na dalszą podróż jeśli pogoda jako tako się ustali a następne godziny nie zgotują poważniejszych niespodzianek, to można liczyć, że za trzy, cztery dni osiągnie się cieśninę Flory.

Wówczas zawiną do portu Sumbawy, by znaleźć jednego z tych dwóch plantatorów, którzy byli pasażerami „Malabara” podczas jego ostatniego rejsu. Millican zapytał, namiętnie paląc fajkę:

— A co będzie dalej, mistress Hooge?

Elma spojrzała w niezmierzoną dal.

— Potem zaczniemy przeszukiwać wybrzeża morza Moluckiego.

Marynarz gryząc fajkę, ściągnął twarz w tysiące drobnych zmarszczek, przyczem jego oczy zupełnie znikły.

—Morze Moluckie jest wielkie, mistress Hooge. Będziemy chodzili po niem w różnych kierunkach?

Elma skinęła głową, podczas gdy Jesper trącił znacząco Millicana. Gdy kapitan spojrzał w jego stronę, Peer dał mu znak, wstał i poszedł wolnym krokiem na dziób jachtu. Po chwili Millican podniósł się i podążył za nim.

— No, mister Jesper, o co chodzi?

Peer odpowiedział, unikając jego wzroku:

— Sprawa z morzem Moluckiem jest oczywistym nonsensem, Millican. Tam nic nie znajdziemy, bo „Malabar” zatonął przed wieloma miesiącami i w zupełnie innych okolicach.

Millican obserwował go uważnie.

— Być może, a dlaczego nie powie pan o tem naszej pani?

— Dlatego, że może to i dobrze będzie najpierw tamtędy przejechać.

— A zatem wszystko w porządku. Czy jeszcze co?

(d. c. n.(

Święta Sara patronka Cyganów.

Rasa, której nikt nie lubi.

Nie można powiedzieć, aby Cyganie od znaczali się niezwykłą pobożnością. Jeśli przypatrzeć się im lepiej, są bliżsi djabła niż Pana Boga. Raz w roku zbierają się jed nak Cyganie francuscy w miejscowości St. Maries de la Mer, ażeby złożyć

cześć swojej patronce.

Patronka ich nazywa się Sara. Marja i Magdalena miały służebnę tego imienia, na leżącą do ludu koczowniczego. Cyganie klę kają przed obrazem Sary, przynoszą amulety i oddają jej hołdy. Dlaczego właśnie ci wolni ludzie wybrali sobie za patronkę właśnie służebną — niewiadomo.

Podobnie ich świecki ustrój nie jest ustalony. Wielu uczonych spierało się już o to. Czy mają kilku królów, czy tylko jednego? Czy może nie posiadają żadnego? Nikt nie wie dokładnie. Niektóre bandy cygańskie są posłuszne jakiemuś czcigodnemu starcowi inne znowu młodemu przewódcy. Pewne jest tylko, że nie żyją ze sobą anarchistycznie.

Kim są w rzeczywistości? I na tym punk cie wiedza nie jest zgodna w opinji. Najbar dziej przyjęta jest hipoteza, że uciekli niegdyś przed wielkim azjatyckim

cesarzem-rabusiem Tamerlanem.

Od tego czasu wędrują nieustannie po ziemi. Ta hipoteza ma duże szanse prawdopodobieństwa. Lecz trudno zrozumieć, dlaczego po śmierci Tamerlana nie osiedlili się nigdzie. Może poprostu dlatego, że nie mieli już do tego ochoty.

Dla nas wolnością jest dom, w którym możemy poruszać się swobodnie.

* * *

Dla Cygana każdy dom jest więzieniem. Potrzebują dużo wolnego powietrza. Muszą zmieniać wciąż kraje, ziemie, okolice. Nie można ich przywiązać do żadnego miejsca, zrobić z nich użytecznych pracowników dla dobra kultury. Jeśli wykonują jakiś zawód, to wyłącznie

dla utrzymania siebie.

Wróżą, grają na skrzypcach, wyplatają kosze, uczą niedźwiedzie tańczyć. Niezliczone pokolenia ludzkie minęły i zbierały doświadczenia. Cyganie nie nauczyli się od nich niczego. Przewędrowali obok nich, pel ni jawnej pogardy, bez żadnej chęci współzawodniczenia lub współpracy. Rasa ich po została czysta, bardzo liczna. Kobiety smukłe i chude, mężczyźni zdrowi i krzepcy. Nie troszcząc się wcale o kryzys. Nie nauczyli się żyć, nie oddając się naszym zwyczajnym zatrudnieniom. Cyganie

nie są nigdzie lubiani.

Nie wierzy się im i słusznie. Nie mogą bowiem mieć tych samych pojęć o własności prywatnej co my. Głodna Cyganka nie zawaha się ukraść kurę. W miastach praktyku ją wróżenie z rąk i kart, aby wyłudzić od naiwnych pieniądze. Z drugiej strony Cyga nie zaludniają

nigdy więzień.

Naogół więc nie kradną. O przeto w jaki sposób mogą się utrzymać przy życiu, nie zarabiając, ani nie kradnąc?

Gdyby ktoś z nas uprawiał jeden z zawodów cygańskich, dawno umarłby z głodu. A tymczasem Cyganie są zdrowi, nawet tędzy, mają rumiane policzki i wykarmione dzieci. Nie należy śmiać się z ich patronki. Święta Sara posiada widocznie duże względy, skoro pomaga tak dzielnie całej rasie Cyganów. Cyganie wędrują po Francji, Hisz panji, Węgrzech, Rumunji i Polsce, wolni od wszelkich obowiązków, nawet od obowiązku zarabiania w pocie czoła na chleb.

Nie pij wody po wiśniach.

Smaczny dar lata.

Ostatnio pojawiły się w sprzedaży większe ilości wisien, nie od rzeczy przeto będzie zająć się nieco bliżej tym smacznym darem lata.

Wiśnie są owocem zdrowym i stanowią pożądane uzupełnienie codziennego pożywienia. Miąższ ich

zawiera kwas jabłkowy.

sole wapienne, cukier, ślady białka oraz czyn niki witaminowe. Spowodu dość znacznej zawartości kwasów, wiele osób obawia się wisien, posądzając je o wywoływanie zaburzeń żołądkowych i jelitowych. Posądzenie to nie jest zupełnie słuszne. Zaburzenia występują — oczywiście — wtedy, jeśli spożywamy wiśnie w nadmiernej ilości, ale nawet nadmierna ilość zwykłego chleba może również

okazać się szkodliwą.

Pozatem schorzenia jelitowe bywają zazwyczaj następstwem popijania wisien wodą, albo wogóle jakimś wodnistym płynem.

Przypomnę tu doświadczenia profesora farmakologji w Würzburgu, dra Grossa. Rozdrabniał on różne gatunki owoców, czyniąc to sztucznie w taki sam sposób, jak my to robimy przy pomocy zębów, i otrzymaną miazgę umieścił w naczyniu z wodą, ogrzaną do 37 st., czyli w temperaturze ludzkiego żołądka. — Okazało się, że po godzinie owoce poczęły w wodzie

gwałtownie pęcznieć,

a najbardziej pęczniały wiśnie i czereśnie. Jednocześnie wywiązała się fermentacja, wytwarzając znaczną ilość gazów.

Należy przyjąć, że podobny proces powstaje w żołądku, przyczem wytworzone gazy rozciągają nadmiernie jego ścianki, co powoduje szkodliwe następstwa, nie mówiąc już o boleściach. Przedewszystkiem mięśnie żołądka mogą się rozciągać poza granice elastyczności; wtedy rozszerzenie się utrwala. Pozatem w rozciągniętych ściankach naczynia krwionośne wyciągają się i — rzecz prosta — ulegają zwężeniu. Wskutek tego ścianki żołądka są przez jakiś czas gorzej odżywiane, cierpi też czynność gruczołów wydzielniczych. Przy dłuższem trawieniu, albo częstszem powtarzaniu się takich stanów, żołądek staje się wkońcu mniej odporny na działanie rozmaitych

czynników szkodliwych,

np. na bakterje, spożyte razem z owocami, albo na kwasy, zawarte w owocach niezupełnie dojrzałych. — Nagromadzenie gazów w jelitach również upośledza ich działalność i powoduje przykre przypadłości.

Nie wytaczajmy zatem skarg nieuzasadnionych przeciw niewinnym wiśniom. Nie objadajmy się tylko niemi, a co najważniejsze — nie pijmy po nich wody; wtedy napewno nam nie zaszkodzą.

Wiatr od morza



nie psuje absolutnie weso łego nastroju na plaży.

CHIRON TEGOROCZNY ZWYCIĘZCA



na Alfa Romeo o Nagrodę Francji.

PODSŁUCHANE.

ANONS.

Tysiąc rozmaitych akcji pierwszorzędnych spółek akcyjnych z płatnymi już kuponami oddam za parę przechodzonych butów. Zgłoszenia do Administracji pod szyfrą „Korzystna zamiana".

KONIECZNA POMOC.

— Panie Minczeles! Nasz kasjer uciekł z pańską żoną. Pieniędzy żadnych nie zabrał.

— Co? siadaj pan prędko na auto, jedź pan na dworzec i daj mu pan ode mnie 1000 zł. Inaczej będziemy ich tu mieli za trzy dni spowrotem.

MACIERZYŃSKA DUMA.

— Dziękować Bogu, mój synek powrócił już z kreminału. Skrócili mu to siedzenie o całe cztery miesiące, niby, że się tak dobrze sprawował! — chełpi się przed sąsiadką pani Maciejowa.

— Widzicie, droga kumo! A ja wam zawsze gadałam, co z tego chłopca będziecie mieli jeszcze wielką pociechę!

FACHOWE UŁATWIENIE.

Nauczyciel: — Jeżeli na ubranie potrzebuję 5 i trzy czwarte metra materjału, a metr materjału kosztuje 12 i pół złotego, to ile kosztuje całe ubranie? Moryc odpowiedz!

— Proszę pana profesora! Ja się nie dam zbujać, mój tate jest krawcem! Ja wiem, że na ubranie pięć i trzy czwarte metre jest za dużo, tylko wystarczy trzy metry, a po drugie — jabym najwyżej dał po dziesięć złotych za metr, a po trzecie — trzy razy 10, jest 30 złotych.

MAKBET.

Pan Telesfor zasiadł przed głośnikiem sześciolampowego aparatu radjowego. Ubiegłej soboty nastawił go na Wiedeń. Program zapowiadał transmisję jakiejś wesołej komedji amerykańskiej. W ostatniej jednak chwili — spowodu choroby paru aktorów — zamiast komedji wystawiono Makbeta.

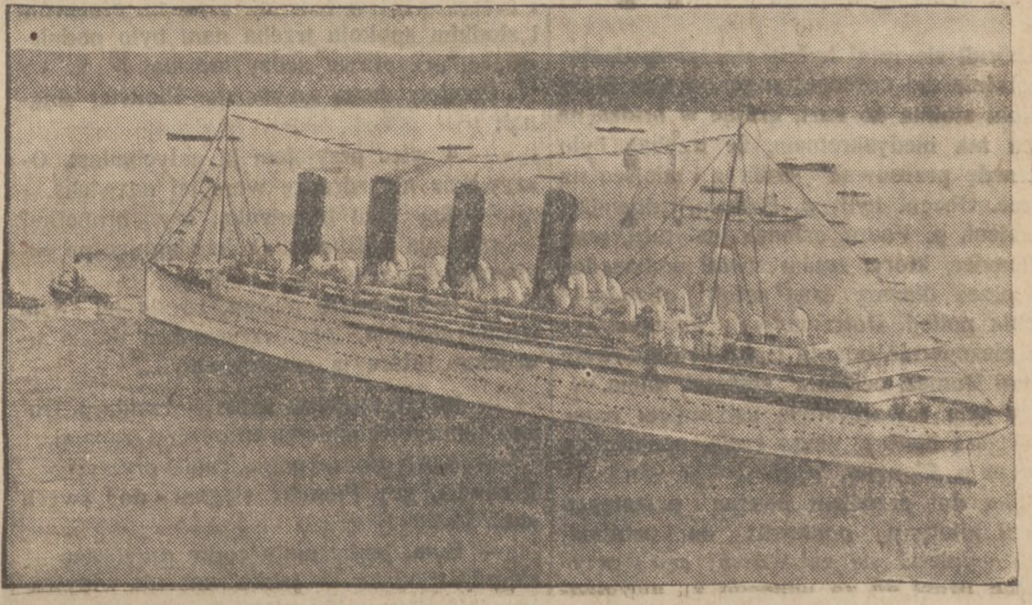
Pan Telesfor zasiadł przed głośnikiem. Słucha pół godziny, godzinę, dwie...

Na niewidzialnej scenie radjowej padają trupy jeden za drugim. Wreszcie pan Telesfor ma dosyć.

— Nie chcesz słuchać do końca — pyta go żona?

— Nie! Wiesz co ci powiem, moja droga Rachelciu? To jest dla mnie trochę za bardzo amerykański humor!...

Ostatnia podróż Mauretanji.



Jeden z największych okrętów świata Mauretanja — odbywa ostatnią podróż z Europy do Ameryki — poczem zosta nie rozebrany i zniszczony wskutek starości.

Fałszywa panna młoda.

Pijanemu wszystko jedno...

W miejscowości Vielliersdorp w Holandji zdarzyła się niesamowita histor ja. Oto pewien pan młody tuż przed ceremonją ślubną

upił się jak bela

i złapawszy po drodze przed kościołem jakąś biało ubraną dziewicę, zaprowadził ją do ołtarza.

Ceremonja ślubna już się rozpoczęła, gdy nagle organista wrzasnął z chóru, że kobieta, stojąca przed ołtarzem, nie jest panną młodą. Powstało niebywałe zamieszanie, poczem fałszywą pannę młodą usunięto z kościoła i sprowadzono właściwą oblubienicę. Ceremonja zaczęła się na nowo.

Fałszywa panna młoda oświadczyła, że cała ta historja mocno ją bawiła i dlatego nie protestowała".

Kotlety z... orzechów.

Kemal-Pasza smakoszem.

Gastronomja jest sztuką, która nigdy nie umiera, ale zmienia się w zależności od czasu i miejsca. Wschód był słynny ze swego zamiłowania

do smacznego jedzenia.

Nie utracił też swego zamiłowania, sądząc z menu obiadu, który spożyli szach perski i dyktator Turcji Kemal-Pasza, w czasie ostatniego spotkania.

Menu brzmiało. Przezroczysta zupa kurcząt, przyczem każdy talerz zupy był wywarem z 6 kurcząt. Jesiotr kaspijski maleńkiemi przysmażanemi ogórkami, przyprawiony liśćmi winorośli i fistaszkami w perskim winnym sosie. Młodziutki pieczony baranek z ryżem, z migdałami, grzybami i korzeniami. Belee z listków różanych w winie z Szirach. Podawano również starą wódkę z czasów Napoleona.

Obiad ten podano w posiadłości wiejskiej Kemal-Paszy, gdzie mieszkał otoczony prawdziwie wschodnim przepychem. W jadalni leżał wspaniały jedwabny dywan, największy tego rodzaju w świecie.

O wiele mniej wspaniały był coroczny obiad literatów angielskich, który odbył się w tych dniach w Edynburgu. Większość obecnych na tym obiedzie zachowywała djetę zgodnie z przepisami „racjonalnego odżywiania się", przeżuwając

każdy kąsek 66 razy,

zajadając jarskie potrawy, wśród których najbardziej podstawową pod względem odżywczym były kotlety z orzechów.

Cóżby powiedział nieboszczyk Wiktor Hugo, gdyby wpadł na bankiet swych angielskich kolegów?!

Najskromniejszy obiad tego wielkiego powieściopisarza francuskiego składał się z omletu, kotletów, bobu, pieczystego, sera i kawy z mlekiem. A obciążywszy swój żołądek w ten sposób, pisał napewno nie gorzej od współczesnych pisarzy-jaroszów, a wedle zdania niektórych nawet lepiej.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej.

DEWIZY — NIEJEDNOLICIE.

Ogólne usposobienie na giełdzie pieniężnej było słabe — obroty umiarkowane.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 44,15; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 112,50; Państw. Pożyczka Konwersyjna 64,25; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 72,00; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 67,25 Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00 Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp Kraj. I em. 94,00; Listy Zast. Tow. Kr. Ziemskie w Warszawie 48,50; Listy Zast. Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 32,25; Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 67,50; Listy Zast. T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 57,00; Pożyczka Konwers. m. Warsz. 1926 r. 51,50; Listy Zast. Tow. Kred. m. Kalisza 56,00; Listy Zast. Tow. Kred. m. Kalisza 1933 r. 46,00; Listy Zast. Tow. Kred. m. Kielc 1933 r. 46,00; Listy Zast. Tow. Kred. m. Piotrkowa 33 r. 45,00.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 85—85,25; Lilpop 9,45; Starachowice 10,25.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKĄ.

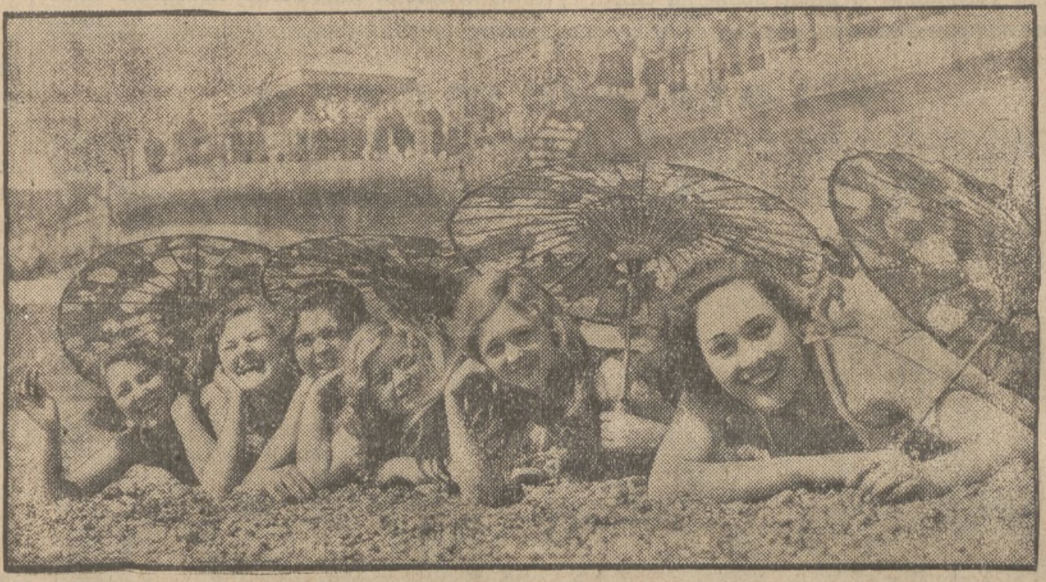
Warszawa, 5 lipca. Urzędowa Ceduła Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: Żyto jednolite 13,00—14,00; pszenica jednolita 18,50—19,00; mąka pszenna gat. I lit. B 33—35; mąka żytnia I gat. 0—55 proc. 22—23; mąka żytnia razowa 17—18.

Poznań, 5 lipca. Urzędowa Ceduła Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: Żyto 14,50. — Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: — Żyto 14,25—14,50; pszenica 17,25—17,50; razowa 0-95 proc. 17—18; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 32—35.

NOWE TERENY ZDOBYWANIA HELU.

Rząd Generalny U. S. A. nabył na własność olbrzymie tereny obejmujące zgórą 20 000 ha w okolicach m. Amarilla w stanie Teksas. Na terenach tych znajdują się szyby, z których wydzielają się obficie gazy, zawierające m. i. hel. Zakłady produkujące ten cenny gaz niepalny w U. S. A. wyprodukowały od 1925 r. 57 miljonów mtr. kub. helu, t. j. prawie połowę produkcji światowej. Hel jest niezmiernie ważny jako gaz niepalny, którym napełniane są balony sterowe; w ten sposób zapobiega się niebezpieczeństwu zaprószenia ognia w sterowcu, zajęcia się ogniem balonu od pioruna, w razie katastrofy, wybuchu motoru i t. p.

Wesoła grupka



na złotym piasku plaży.

BINET-VALMER.

Coby pani robiła?

— Eee, mój dobry przyjacielu, z jakiem to pytaniem zwraca się pan do mnie! Czy sądzisz, że miałam kiedykolwiek przygodnego kochanka? — odpowiedziała gościowi swemu, ambasadorowi Plouvier, pani domu, stara p. Dumez.

Działo się to w zimowym ogrodzie pięknej willi, górującej nad cudownem wybrzeżem zatoki d'Eze, klejnotu morza Śródziemnego.

Zebrali się tutaj ludzie starzy, spędzający ostatnie dni odbiegającego od nich życia dookoła stolika do kart, grając w bridża na słońcu tak niedyskretnem, że trzeba było co chwilę przesuwać stolik z miejsca na miejsce. Obecni byli: p. Bellocq, dawniejszy rejent, p. Vaurs, członek Instytutu, oraz p. Plouvier, który, zanim został ambasadorem, przez dłuższy czas pełnił obowiązki prefekta policji. Dotrzymywała im towarzystwa niezmiernie bogata i niezwykle dowcipna pani Dumez, ociężała „starsza" dama.

I w tem towarzystwie usłyszałem najokropniejszą historję mego życia, opowiedzianą przez p. Plouvier.

Kilka dni przedtem pewien przestępca uniknął gilotyny, ponieważ do ostatniej chwili wypierał się zabójstwa; sąd przysięgłych uznał go za winnego z uwzględnieniem okoliczności łagodzących. Naturalnym biegiem rzeczy rozmowa skierowała się, na pomyłki sądowe Ludzie, bliscy grobu, chętnie narzekają na niesprawiedliwość losu, mieszając ją z niesprawiedliwością ludzką. Wiek podeszły budzi pobłażliwość, lecz i bunt zarazem.

— Trudno sądzić — rzekł Plouvier — i trudno coś postanowić. Posłuchajcie!

Nastawiłem uszu, wietrząc temat ciekawy.

— Nie znałem dobrze męża tej kobiety — zaczął ambasador Plouvier, dawniejszy prefekt policji — ale ją znałem od dziecka. Gdy przysłała mi swój bilet wizytowy przez służącego, przyjąłem ją odrazu.

— Zawsze byłeś kobieciarzem — zauważyła stara pani Dumez, której ruchliwy nosek zdradzał zarazem ciekawość i ironję.

P. Bellocq, dawniejszy rejent, sięgnął po karmelek owocowy, protestując:

— Proszę mu nie przerywać, bo nie dowiemy się niczego.

P. Vaurs potwierdził:

— Gdyby wszyscy prefekci policji chcieli zdradzić nam swoje tajemnice.....

Ogród zimowy tonął w potokach słońca. Było nam dobrze, czuliśmy się zadowoleni i szczęśliwi, i w tem tak pięknem otoczeniu i słodkim spokoju trzeba nam było podniecającej przyprawy nędzy ludzkiej.

Przejęty dumą ambasador Plouvier ciągnął:

— A więc przyjąłem ją natychmiast. Oczywiście nie zdradzę wam jej nazwiska.

— Czy była blondynką, czy brunetką? — zapytała p. Dumez, skolei sięgając po cukierek owocowy.

— Była bardzo piękna. Uroda jej była trochę chłodna, lecz wzruszająca dzięki uczuciom, które ją przejmowały.....

— No, wyobraźcie sobie — rzekła p. Dumez, chrupiąc cukierek starczemi zębami.

— Ach! proszę pani.... nie przerywać... Z chwilą, gdy Plouvier sięgnął do swych akt...

— Była, jakby moją córką przybraną — ciągnął Plouvier — jakkolwiek nie widywałem jej często... Nie widziałem jej nawet od dziesięciu lat....

— Jest pan zabawny i impulsywny — wtrąciła znowu p. Dumez — i sądzę, że nie zrobiłby pan karjery bez tych zalet...

— Posiadam również zalety serca. Najlepszy dowód, że Maggy....

— Maggy?

— Takie nosiła imię. Imiona nabierają znaczenia od oblicza naszących je ludzi. Była ubrana skromnie, jak wszystkie kobiety, lubiące prostotę, gdy nie są do niej zmuszone....

— Ze srebrnym lisem na ramionach? — ponownie przerwała p. Dumez.

— Ze srebrnym lisem na ramionach i rękoma w mufce z tegoż futra. Była bogata.

— To mi się podoba — stwierdziła p. Dumez.

— Ależ, proszę pani — zaprotestował p. Vaurs — pieniądze nie są wszystkiem, jak stwierdzili już klasycy, opisując nam nieszczęścia książąt i królewien.... Posłuchajmy lepiej Plouviera, powiernika tylu tajemnic...

— Dziękuję panu — rzekł ambasador. — Mówić zatem będę dla pana, ciekawego tych tajemnic, i dla Bellocqa, który także słuchać ich pragnie.....

Zwracając się do p. Dumez, rzekł:

— Proszę posłuchać.... Podałem jej krzesło, usiadła, złożyła łokcie na stole, i sucho, tragicznie, bez łez i szlochów, wyłożyła przede mną kwestję sumienia, którą poproszę, panią rozwiązać.

— Niema tak zawiłej kwestji sumienia którejby nie potrafiła rozwiązać cnota — rzekła p. Dumez, sięgając po nowy cukierek.

— Bagatelka! — rzekł Plouvier. — Zobaczymy. A więc kobieta miała kochanka. Nic nadzwyczajnego. Kobieta uczciwa... godzina zapomnienia, nuda, nieokreślona tęsknota, która trawi je wszystkie... błąd, ale nie wina jeszcze. Gdy potem wróciła do domu, odnalazła swe codzienne obowiązki, ubóstwiane dziecko, męża, którego otaczała swem staraniem... Więc napisała list pożegnalny do chwilowej fantazji... Wiecznością zaś był dom własny, dla którego żyć pragnęła.... Nastąpiło zerwanie....

— Wzruszające naprawdę — rzekła p. Dumez.

— Proszę nie trwonić wzruszeń, a zaczekać do końca. Kochanek nie raczył odpowiedzieć, zaś milczenie jego było ulgą dla niej. Zmiotła z duszy swej to wspomnienie. Czas mijał, dziecko rosło... Wtem doszedł rąk Maggy list: „Po raz ostatni, zanim się usunę". Ponadto słowa, które przypomniały jej wszystko, czego nie zapomniały jeszcze zmysły. Poszła na schadzkę, a właściwie nie ona, tylko biedne zwierzę, które jeszcze w niej żyło.

— „Czego chcesz ode mnie? Rozpoczęłam nowe życie!" — Odpowiedział jej: „Nie zdołałem naprawić swojego!" — I w nędznym pokoju wobec niej, biednej, przerażonej istoty, wydawał się tropionym zwierzem. — „Daj mi trochę pieniędzy, bym uciec mógł. To ja zabiłem....." Nie wiedziała, o co chodziło... nie przeglądała dokładnie dzienników, nie czytała o grabieży sklepu jubilerskiego i zabójstwie jubilera... Wzruszywszy ramionami, poinformował ją, dodając: „Aresztowali chłopca, zupełnie nieświadomego całej sprawy". — Wyjaśnił jej bezwstydnie, jakie stworzył sobie alibi dla wyratowania własnej osoby. Za trochę pieniędzy zwrócił jej list pożegnalny, napisany do niego... Sądziła, że pozbyła się, wszystkiego i wrócić mogła do swego domu. Ale była to sprawa sądowa... Ona jedna wiedziała, że w więzieniu cierpi człowiek niewinny... Czy pojmuje pani, dlaczego znienacka głową opadła na stół przede mną?

— Ciekawy konflikt duchowy! — rzekł Vaurs.

Bellocq pokiwał głową:

— Nietrudno zrozumieć. Nie mogła wydać winnego, nie narażając honoru rodzinnego i swego dziecka. Nie mówię już o mężu...

— Ona zaś — rzekł Plouvier — mówiła mi tylko o nim. Kochała męża swego więcej niż dziecko własne i względem niego tylko czuła się winną. Aby uratować niewinnego, należało zniweczyć szczęście męża, a tego zrobić nie mogła... Zaś milczenie jej groziło śmiercią niewinnego człowieka... W tem położeniu bez wyjścia, coby pani zrobiła na jej miejscu?

. . . .

Skolei i ja pytam czytelniczki:

A raczej, ponieważ nie chcę popełniać błędu:

— Coby pani poradziła swej najlepszej przyjaciółce w podobnej sytuacji?

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranica zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnezł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.